

SPOTKANIA SŁIRZAN

Nr 6 (141)

LUBIN

2019 r.



**Dwie strony medalu *Virtus et Fraternitas*
(Cnota i Braterstwo) przyznawanego osobom zasłużonym
w niesieniu pomocy obywatelom RP, ofiarom reżimów
(także nacjonalistycznych) lub pielęgnowaniu ich pamięci.**

Szanowni Krajanie,



ie tak dawno, bo 11.07.2019 r. Ministerstwo Spraw Zagranicznych Ukrainy potępiło zbrodnie dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej w czasie II wojny światowej.

Ale oprócz przystawionej „marchewki” oświadczenie zawierało również „kij”, bowiem ministerstwo skrytykowało stronę polską za „jednostronną i upolitycznianą ocenę tragicznych wydarzeń”. Zdaniem ukraińskich dyplomatów prawda o nich powinna być ustalana na podstawie „wiarygodnych materiałów archiwalnych”.

Możliwe, że w początkowym okresie rząd nowego prezydenta nie pragnie dzielić elektoratu, a tym samym pozbyć się poparcia ze strony ukraińskich ultrapravicowych organizacji- postbanderowców i neobanderowców.

Dotychczasowe rozmowy historyków z Polski i Ukrainy opierały się tylko na dokumentach archiwalnych, a te jednoznacznie wskazywały OUN i UPA jako przyczynę nieszczęść Polaków i źródło ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Fakty są na tyle prawdziwe, że nikt w Polsce nie musiał mani-pulować tragiczną historią.

Czy dotychczas wykorzystywane materiały archiwalne nie były wiarygodne? Czy dotychczasowe ustalenia historyków z obu krajów na nic się nie zdały? Czas pokaże, czy strona ukraińska dojrzeje do rzetelnej oceny tamtych wydarzeń.

Lubin, październik 2019r.

Józef Wyspiański

Spis treści numeru 141

Str.

- 3. Kartka z pamiętnika. Pamiętnik Ewy [P.] (XIV).
- 10. St. Sas Tarnawski. Bitwa pod Ignacewem.
- 11. K. Pacia. Śmierć w rodzinie i inne wspomnienia.
- 15. St. Marciniak. Zmarli w parafii świrskiej w latach 1765-1905 (I).
- 20. Niegodziwy świrski grabarz.
- 21. J. Wyspiański. Chłopi pańszczyźniani w Tuczej, Wojciechowicach i Żędowicach.
- 24. J. Wyspiański. Katalog wystawy obrazów Ireny Komorowskiej i Stanisława Batowskiego.
- 27. K. J. Gorzycki. Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (VIII).
- 33. J. Wyspiański. Konspiracja akowska w Ciemierzyńcach.
- 39. J. Wyspiański. Deportacje Polaków przez NKWD w pow. Przemyślany (XIV).

Kartka z pamiętnika

Red. Poprzednia część wspomnień Ewy [P.] ukazała się w zeszycie nr 137

Pamiętnik Ewy [Piątkowskiej] (cz. XIV)

Spisek w ustępie.

Nowy Rok 1941. Mamy dzień wolny od zajęć. Mróz dokucza, śpię w rzeczach, okryta odzieżą, a mimo to dygocę z zimna. Obecnie, kiedy mróz ścina wodę w mieszkaniu, w stołówce artelu, każdej soboty i niedzieli, sprzedają lody. Wytórnia lodów pracuje według planu, a plan obowiązuje przez cały rok. Latem, kiedy panują upały, lody zjadają wybrańcy, zimą zaś ogół.

Chcąc rozpalic ogień w piecu, by nagrzać izbę, wpierw wchodzę na dach chałupy i odykam komin, a po wygaszeniu ognia, znowu wchodzę na dach, by zatkać komin, aby nie zawilgacać chałupy, jak twierdzi gospodarz.

Krótko po Nowym Roku do pracowni wpadła żona naczelnika NKWD, rzuciła na stół przez nas wyhaftowany obrus, według wzoru toledo i krzyknęła:

- To wy, Polki, chcecie, abym umarła, więc wyhaftowałyście na obrusie krzyże!

Niewierząca, w obawie przed śmiercią i nami, wierzącymi Polkami, poleciła „krzyże” zatrzeć.

U Kolhepowej znowu seans spirytystyczny. I tym razem wywołano ducha Romana Dmowskiego. Zapytano, czy my wszyscy wyjedziemy z Rosji. Duch „odpowiedział”:

- Wszyscy uratujecie się. Nie wrócą tylko starcy, tacy jak Wodzicki.

Natychmiast przerwano seans. Dwa dni później odwiedziła mnie Hanka Pohorecka, córka hrabiego Wodzickiego, powiedziała:

- Boję się, że ojciec umiera.

Zmarł hrabia Wodzicki. Ziemiańska rodzina Wodzickich mieszka u Kaza-cha w izbie przerobionej z chlewa, do której wiodą niskie drzwi, tak jak do chlewa. Nieboszczyka ułożono na ziemi, na futrze, a rodzina poszła na noc do sąsiadów-Polaków.

Rano zastano ciało zmarłego leżące na gołej ziemi, a futro ukradziono. Trumnę zbito ze skrzyń zakupionych w aptece, załadowano na arbę, zaprzęgniętą we woły i zawieziono na cmentarz.

Brodzimy w zaspach śnieżnych, a ostry wiatr dmie przejmująco. Na cmentarzu kilofami rozbijaliśmy dwumetrową powłokę zmarzniętego śniegu, zanim osiągnięto ziemię. Wielu z nas powróciło z cmentarza oszronionych, z odmrożonymi twarzami.

Mama otrzymała wezwanie do NKWD. Całą noc nie spałyśmy, przechodziłyśmy w myślach wszystkie rozmowy, jakie wiodłyśmy na stepie.

Rano z trudem zjadłyśmy trochę zupy i mama poszła do NKWD, a ja do artelu. W pracowni igła wypadała mi z rąk. Z niecierpliwością czekam, co będzie z mamą. W pracowni zaniemówiłam, ciągle spoglądam w okno, czy mama wraca. Wreszcie dostrzegłam mamę, wybiegłam przed pracownię i jednym tchem zapytałam:

- Coż oni chcieli od mamy?

- Nic złego, dziecko kochane. Wyplacili mi ponad dwa tysiące rubli za nasze meble i rzeczy, które sprzedali we Lwowie - powiedziała mama. - Co za łajdactwo! Umeblowanie na siedem pokoi, fortepian półkoncertowy, pełne szafy rzeczy i bielizny, porcelanę, kobaldy, kryształ, srebro, obrusy, w tym co najmniej dziesięć ubrań męskich, przyniosło tak nikłą sumę, kiedy przedwojenna wartość na złote polskie wynosiła co najmniej 50 tysięcy. Taką ich sprawiedliwość.

Wobec „pryzwoitki” rozmowy w pracowni zeszły na sztukę kulinarną. Poza tym śpiewamy, zaczynamy od pieśni religijnych, a kończymy na ostatnich tangach. Ubikacja artelu, dostępna dla wszystkich, jest bez drzwi. Do ustępu chodzimy we dwie. Jedna za potrzebą, druga pilnuje. Stan ten trwał krótko. Dzisiaj miałyśmy z tego powodu nieprzyjemność. Do pracowni przyszedł *prezydent* artelu, zapytał, co to znaczy, że do ustępu chodzimy we dwie. Wyjaśniamy, że ustęp bez drzwi. Nie dał wiary naszym wywodom, powiedział:

- Wy chodźcie tam na poufne rozmowy.

Nędzny to ustrój, jak upatruje spiszek w ustępie. Podczas przerwy obiadowej chodzimy do stołówki na *łapszę*, makaron z wodą. Mamę znowu wezwano do NKWD. Powróciła pod wieczór, powiedziała:

- Wyobraź sobie Ewo, tyle godzin trzymali mnie w NKWD. Przesłuchiwał mnie Bielajew, dwie godziny spisywał rodowód, nie tylko mój, ale mego ojca i matki. Po męczących indagacjach zapytał, czy pisałam do Moskwy? Odpowiedziałam, że tak, w sprawie męża. Na to Bielajew powiedział: „Mąż wasz jest w Kijowie, a sprawa w Moskwie.” Po tej wypowiedzi zakończył protokół, który podpisałam aż pięć razy.

Pod koniec lutego jesteśmy u Kolhepowej, wtem ktoś gwałtownie otworzył drzwi. W progu stanął enkawudysta w mundurze. Zdyszany pytał:

- Która to jest ta kobieta, co zna język niemiecki?

Obecni ze strachu, odruchowo wskazali mamę.

- Pójdziecie zaraz ze mną - powiedział.

Mamę zaprowadzili do „wojennej bazy”. Nowe kłopoty. Nie mogę zagrać miejsca, więc poszłam do domu. W domu, nie zdejmując płaszcza, obejmowałam wzrokiem nasz dobytek i ustalałam, co powinnam zabrać, gdy przyjdą po mnie. Każdy szmer, czy odgłos kroków napawają mnie lękiem. „Kto wie, o co nas obwiniają” - pomyślałam. Po kilku godzinach udręki słyszę kroki mamy. Od progu powiedziała:

- Pomagam jakiemuś wyższemu oficerowi w niemieckim. Jeszcze tam

pójdę.

Mama nie zdążyła mi nic więcej powiedzieć, gdy u progu stanął młody oficer i przynaglał mamę do wyjścia. O północy mama powróciła. Zarobiła 100 rubli i wypaliła mnóstwo papierosów. Opracowała dwa zadania. Jedno literackie, drugie gramatyczne. Oficer ten jechał do Bachty na egzamin, a że był słaby w języku niemieckim, poprosił mamę o pomoc.

Nieomal codziennie zachodzimy do znajomych wygnańców, by tą drogą zdobyć wieści i poplotkować. Dzisiaj byłam z Lilą na „żywym dzienniku” u Kosakównych. Do domu odprowadził nas Zygmunt. Niebo pokryte było żywo świecącymi gwiazdami, a ulice grubo pokryte śniegiem. Brodzimy po kolana w śniegu i wydeptujemy ścieżkę. Co chwila odpoczywamy. Zamierzałam doradzić Zygmuntowi, by powracał ścieżką wydeptaną. Przystanęłam, i jakby w ekstazie, powiedziałam:

- Wrócisz tą samą drogą.

W tej chwili na sklepieniu niebios, ujrzeliśmy ognistą pręgę, zdążyła z szybkością błyskawicy ku ziemi. Usłyszeliśmy głuchy huk, a ziemia lekko drgnęła. Spadł meteor.



Spadający meteor.
Zdjęcie
pobrano
z blogspot.
com.

Zjawisko to poczytaliśmy za dobry omen. Lila, przejęta zjawiskiem tym, powiedziała:

- Ewo, aby słowa twoe ziściły się.

W pierwszych dniach marca, kiedy śnieg jeszcze skrzypiał pod stopami, szłam ulicą Urdżaru. Mijał mnie krawiec Szymański, u którego mieszka Plechawska. Powiedział, jak gdyby sam do siebie:

- Proszę przestać pisać do niewoli, wszystkie listy w domu zniszczyć, grozi aresztowanie.

Dostałam zawrotu głowy. Wbiegłam do izby, łapię za listy od Mietka i puszczam z dymem, aby uniknąć katorgi za „kontakt z zagranicą”. Postanowiłam nie pisać, aby odegnąć od siebie zmorę więzienia.

W pierwszych dniach kwietnia wypadają święta Wielkanocne. Pracownia rozbrzmiewa święconym i pieśniami wielkopostnymi. Ta „swoboda” wyznawania religii, jak głosi konstytucja stalinowska, po kilku dniach została zdławiona przez milicję. Zakazano nam śpiewania pieśni kościelnych.

W połowie kwietnia spadł gwałtowny, ciepły deszcz i jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, stopniał śnieg i lód. Nazajutrz, dosłownie przez noc, za zielenił się step, a w kilka dni później step pokryła bujna zieleń i stepowe barwne kwiaty.

Do pracowni wszedł zawiadowca gospodarstwa rolnego, powiedział:

- Potrzebuję sześciu ludzi.

Zostałam wyznaczona do robót polnych. Zapędzono nas do piwnic wykopanych w ziemi i tam, przez szereg dni, przebierałam ziemniaki, segregując je na sadzonki i do konsumpcji. Po zakończeniu przebiegi ziemniaków, skierowano mnie do robót polnych. Pola uprawne ciągną się wzdłuż rzeczułki. Są poprzecinane licznymi kanałami. Chodzimy po rozległych polach i kopaczkami rozbijamy grudy ziemi. Po tej czynności przystąpiono do sadzenia ziemniaków oraz pomagałam przy zasiewie pól kukurydzą. Gdy ukończono sadzenie i siew, pogłębiałyśmy kanały, by woda sprawniej spływała, a w międzyczasie wzeszły ziemniaki, kukurydza i inne rośliny.

Słońce wieje żarem. Biegamy po polach i nawadniamy je. Jeden kanał otwieramy, drugi zastawiamy, a inne Polki kopaczkami zruszają powłokę gleby, by przepuścić do korzonków roślin powietrze i wodę. Część Polek stoi w rzeczułce po pas w lodowatej wodzie i buduje tamę. To, co w dzień zbudują, rozniosą potoki górskich wód.

Dozorcą naszym jest czarnooki Gruzin, człowiek dobry i wyrozumiały. Po kilku dniach usunięto Gruzina, na jego miejsce przyszedł Rosjanin, Sumienko. W stosunku do nas, Polek, przybrał postawę surową. Sumienko nie jest zadowolony z naszej pracy, gani nas, uważa, że sześć Polek nie wykonuje normy jednej Rosjanki. Puchną nam ręce od tej niezorganizowanej pracy. Używamy archaicznych narzędzi, a oni chcą, byśmy były lepsze niż maszyny.

Niemcy uderzyły na Rosję

Zawiadowca artelu, *towariszcz* Amirow, popadł w niełaskę. Zaaresztowała go milicja i osadziła w areszcie pod zarzutem popełnienia nadużyć. Rosjanie mają sensację, a nas, Polaków, to ani ziębi, ani grzeje. Po kilku dniach Amirowa zwolniono z aresztu, będzie odpowiadał przed sądem z wolnej stopy. Dzisiaj Amirow

przybył do pracy w artelu, pracuje łopatą, jak każdy inny.

Komitet artelu wybrał nowego zawiadowcę, spoza Urdżaru. Nowy zawiadowca zwołał miting po pracy do stołówki. Czekamy w stołówce na zagajenie zebrania, ale nowy zawiadowca artelu odbywa naradę z komitetem w kancelarii. Długo nie przychodzą, ale nam nie wolno objawiać niezadowolienia, bo to poczytanoby za objaw kontrrewolucji. Po długim wyczekiwaniu z kancelarii artelu wypęzł kilku robotników, stanowili komitet, a za nimi podążał wysoki brunet. Nastąpiła cisza. Brunet polecił nam podejść bliżej, po czym zagaił miting słowami:

- Jestem Ukrainiec z Kijowa, nazwisko moje Kozin.

Potem długo opowiadał, co on zdziała dla dobra ZSRR i partii Lenina i Stalina, a co drugie słowo padało: „Stalin lub *plan*”. Kozin klepał partyjne slogany, jakby co tylko zdjęte z murów budynków państwowych. Ani jedno słowo nie padło o potrzebach robotnika, o warunkach pracy, o płacy i o tym, co ten robotnik ma jeść i co wdziac.

Jako drugi przemawiał członek komitetu, zarzucił Amirowi złą gospodarkę, mianowicie: „Ziemniaki kazał Amirow kopać Polakom, ludziom, którzy z roku tego nie robili, toteż ziemniaki były tak wykopane, że cały Urdżar jeździł z wózkami na pola artelu i zbierał niewykopane ziemniaki”.

Dopiero na zebraniu tym doszły nas przewinienia Amirowa. Rosjanie, a szczególnie my, Polacy, byliśmy radzi, gdy po trzech godzinach gędzenia, mogliśmy pójść do domu.

Przed pierwszym majem wyszło zarządzenie, abyśmy wszystkie uczęszczały na lekcje śpiewu. 30 kwietnia Kozin zapowiedział, aby jutro, w dniu święta 1 maja, wszyscy przybyli odświętnie odziani i wzięli udział w pochodzie. Kto nie przybędzie, poczyta to za spóźnienie do pracy. Niektórym Polkom dali czerwone chusteczki na głowę, jako nagrodę, za dobrą pracę. Mnie „szczęście” to ominęło.

1 maja Polki nie włożyły na głowę tych czerwonych chusteczek, tylko podwizały nimi szyje. Przed wyruszeniem pochodu sprawdzono obecnych. Nikogo nie brakowało. Był to wynik „jednomyslności ludu sowieckiego”.

W pierwszych dniach maja zmieniłyśmy mieszkanie. Wynajęłyśmy izbę w chałupie, opodał rzeczulki. Lila nie poszła z nami. Nowe mieszkanie swobodniejsze, bo gospodarz wyjechał z rodziną na kołchoz. Mieszkamy same w całej chałupie. Za mieszkanie, to znaczy za jedną izbę, płacimy 80 rubli miesięcznie. Do studni mamy blisko kilometr.

W połowie maja mężczyzn, Polaków, wysłano w góry do kopania wapna, a większość Polek do kopania torfu. Mnie zatrzymano przy pracy w polu. Lonkę Zatruską gnębi dziwne przecucie. Przed wyjazdem do kopania torfu powiedziała:

- Ja kopania torfu nie wytrzymam, to będzie moja śmierć.

Po miesiącu ciężkiej pracy powróciła Lonka do Urdżaru na noszach

szpitalnych i zmarła. Zmarła też podczas pracy Wiśniewska. Pękła jej żółć. Po śmierci zupełnie zczerniała. Odwozimy ciało Wiśniewskiej na cmentarz i widzimy biegnące siostry. Dopadły nas, wskoczyły na koła arby i odsuwają wieko trumny. Pytamy o przyczynę, a one zdenerwowanym głosem mówią:

- Zmarła jest owinięta w prześcieradło szpitalne, które musimy zabrać.

Kilku zaofiarowało swoje prześcieradła, ale sowieckie siostry nie chciały o tym słyszeć, bo prześcieradło zostało oznaczone numerem inwentarza.

- Za brak czy zamianę jednakowo czeka *tiurma* - wyjaśniły siostry.

Nas, wygnańców, ogarnęła mania urządzania seansów spirytystycznych, wróżenia z kart, z rąk, za pośrednictwem astrologii, z daty urodzenia i imienia, a w szczególności tłumaczenia snów. Najsłynniejszą kabalarką jest Pitułkowa. Wróży z kart tylko w piątki, i to jednej osobie. O wróżbach Pitułkowej mówiono z szacunkiem, a żadne wróżb tygodniami czekają na przyjęcie. Po kilku miesiącach przyszła moja kolejka. Urdżarska „Pitia” przepowiedziała mi:

- Widzę przy tobie dzieci, czeka cię rozwód.

Zimny pot wystąpił mi na czole, z miejsca odparowałam:

- Ja nie mam dzieci.

„Pitia” nie dała za wygraną. - Brak dzieci będzie przyczyną rozwodu.



Chwasty i ziola na łąkach koło Urdżaru.
Fotografię pobrano ze strony blogspot.com.

Pod koniec maja, w połowie sezonu prac rolnych, wielu Rosjan powołano na ćwiczenia wojskowe do Władywostoku. Nadal pracuję na roli. Podczas godzinnej przerwy obiadowej zjadłam zimną zupę, którą rano zabrałam z domu, do tego kilka surowych marchewek, zerwanych w polu.

W pierwszą niedzielę czerwca, pod krwawy zachód słońca, zaszłam w step w kierunku gór. Ukłękałam pod krzewem rozkwitłego karagaju, z torebki wyjęłam

książeczkę do nabożeństwa i zaniósłam gorące modły do Wszechmocnego Pana Nieba i Ziemi, by wyrwał nas, Polaków, ze szponów czerwonej Rosji. Po modłach odbyłam spowiedź duchową, słońce wysłuchiwało me grzechy, a żałosny wichur stepowy wybaczał mi winy.

W pierwszych dniach czerwca wielu Rosjan i Kazachów powołano na ćwiczenia wojskowe do Władywostoku. Słońce praży niemiłosiernie, dręczy mnie szalone pragnienie. Im więcej piję, tym większe mam pragnienie.

W Urdźarze każdy dzień jest identyczny, jedynie warunki atmosferyczne wnoszą drobne odchylenia. Wiadomości polityczne do nas nie przesiąkają. Wojna na zachodzie ugrzęzła, widocznie żadna ze stron nie posiada sił na kontrakcję.

22 czerwca. Wieczorem, jak zwykle, powróciłam po pracy do domu. Ledwo otworzyłam drzwi, mama uradowanym głosem powiedziała:

- Niemcy uderzyły na Rosję.

Padliśmy sobie z radości w objęcia, bo w tej wojnie widziałymy nasze wybawienie. Przycesałam włosy, ochlapałam wodą twarz, na stojąco zjadłam zupę i poszliśmy na miasto, do znajomych. Na ulicach Urdźaru rozbrzmiewają głośniki radiowe. Bez przerwy mówi Moskwa o solidarności narodu sowieckiego i pokonaniu faszystów, o uchwałach związków robotniczych i o bohaterstwie niezwyciężonej Czerwonej Armii. Ludność masowo wyległa na ulice. Twarze Rosjan zakłopotane, dygnitarzy wręcz zastraszone, na twarzach Polaków igra radość i przedsmak wolności. Wpadamy do Kolhepowej, zastałyśmy tam liczne grono Polaków. Wszyscy politykują.

Tubylcy mężczyźni oblegają „bazę wojenną”. Nocą wywieziono ich ciężarówkami do Ajaguzu. Do północy siedziałyśmy u Kolhepowej żądne wieści, ale komunikaty z frontu mówiły jedynie o zażartych bojach.

Urdźar rozbrzmiewa antyfaszystowską propagandą o zdradzieckim napadzie i że wróg zostanie pobity.

Nazajutrz rano, Urdźar jest wstrząśnięty faktem zbeszczeszczenia pomnika Lenina i Stalina, niesamowitą ilością nieczystości kloacznych. Przez pół dnia zmywano pomnik, a głowy sprofanowanych pobielono na nowo wapnem. Mimo to, przebijały ciemne plamy. Tubylcy na temat ten głosu nie zabierają i nie pragną o tym nawet słyszeć.

Komunikaty z frontów skąpe, trudno z nich coś wywnioskować. Mówią jedynie o krwawych bojach. Hłodzikówna Wanda zatrudniona jest jako siostra sanitarna w ambulatorium przechodnim, gdzie udzielano bezpłatnej porady lekarskiej. Od dwóch dni biega po znajomych, pyta o termometr do mierzenia gorączki. Kilka dni temu wsadziła termometr Kazaczce pod pachę dla zmierzenia gorączki i Kazaczka niespostrzeżenie opuściła przychodnię, po prostu ukradła termometr. W sklepie rządowym termometrów nie sprzedają, a na wypadek kontroli zostanie obwiniona o kradzież. Kilka dni później spotkałam uradowaną Wandę. Kazaczka zwróciła termometr i oświadczyła:

- Dziękuję. Trzymałam aparat kilka dni pod pachą i obecnie jest mi zupełnie dobrze.

24 czerwca. Zaprowadzono 9-cio godzinny dzień pracy. Mężczyźni dalej odchodzą do wojska, a ich pracę składają na barki kobiet. Kilka dni później dotarły do Urdżaru wieści, że armia sowiecka w odwrocie.

Zostałam wyznaczona do prac przy sianokosach. Praca ta przeraża mnie. Trzeba wyjechać na dłuższy czas w góry.

Poszłam do lekarki sowieckiej, przedstawiłam moje blizny pooperacyjne. Zbadała mnie i wypisała świadectwo, że jestem niezdolną do ciężkiej pracy. Świadectwo lekarskie przedstawiłam w kancelarii artelu, skierowali mnie do milicji, jako instytucji kompetentnej do zwolnienia od ciężkiej pracy.

Poszłam do milicji, do naczelnika. Przeczytał świadectwo, powiedział:

- Ja miałem taką samą operację.

- Wyście nie mogli mieć takiej samej operacji, bo nie jesteście kobietą - zaprotestowałam.

- Z tym można pojechać na sianożęcie. Ja was od pracy tej nie zwolnię - orzekł naczelnik milicji.

W tydzień po wybuchu wojny dzień roboczy wzrósł do dziesięciu godzin dziennie.

Cdn.

Stanisław Sas Tarnawski

Bitwa pod Ignacewem

(8 maja 1863 r.)

Bitwa krwawa trwa pod Ignacewem,
Rude sosny szumią rozrzewnione.
Dziwna postać usiadła pod drzewem.
Anioł śmierci skrzydła miał zielone.
Padł z armaty wystrzał śnieżno-biały,
Pędzą konie jak tatarskie strzały.

Mkną ułani na rączych rumakach,
Tną szablami donieckich kozaków.
Taczanowski dowodzi wśród maków
Za Ojczyznę, za nasz stary Kraków.

Matka Boska, orzeł biały z nami.
Szlachta polska walczy z Moskalami.

Romantyczny pejzaż jak marzenie
Za wolnością, za Księstwem Warszawskim.
Napoleon naszych snów spełnienie,
Złote słońce promienieje blaskiem.
Błyszczą szable, łopoczą sztandary,
Ignacewo - Tobie wieniec chwały!

Fascynuje mnie Kossaka płótno,
Ta sławetna bitwa z Rosjanami.
Aleksander nie spoglądał smutno,
Gdy Polacy byli zesłańcami.
Sybir, knuty i wieczne tułactwo.
Nad Irkuckiem krąży czarne pćactwo.

Katarzyna Pacia

Śmierć w rodzinie i inne wspomnienia

Michał Balicki, brat mojej mamy, Anny Kubiszyn, został zamordowany u swojego teścia Korola, gdzie ukrył się z nadzieją, że banderowcy nie będą przeszukiwać ukraińskiego obejścia. Teść przygotował kryjówkę i zapewniał, że jakby przyszli, to będą musieli zabić i jego. Jednak przyszli i zapytali o zięcia. Karol zapewne ze strachu o własne życie, pokazał kryjówkę. Banderowcy wywlekli Michała i zamordowali go na podwórzu. Nie pamiętam jednak dokładnie, w jaki sposób, ale coś mi się kołocze w głowie, że któryś z zamordowanych - Michał Balicki lub Michał Tracz - miał zadane 17 ciosów siekierą.

Rozpacz i lament dziadków był ogromny. Po sąsiedzku mieszkała rodzina ukraińska o nazwisku Bereziuk. Sąsiadka, słysząc lament babci Anastazji, podeszła i prześmiewczym głosem zapytała:

- Naściu, czemu tak płaczesz?

Babcia oczekując współczucia powiedziała, że banderowcy zamordowali jej syna. Na co Bereziukowa odpowiedziała:

- Nie trzeba płakać, bo *Samostijna Ukraina* wymaga ofiar.

Po kilku dniach został zabity syn sąsiadki (może nie chciał wstąpić do UPA), która po nim lamentowała podobnie jak babcia. Wtenczas babcia podeszła do płotu i, dowiedziawszy się o przyczynie, powiedziała:

- Nie płacz, przecież dla *Samostijnej Ukrainy* potrzebne są ofiary.

- Oj Naściu, ja nie wiedziałam, że to tak boli - odparła kobieta.

Ta historia była powtarzana tak wiele razy, tak że nawet oryginalną treść rozmowy zapamiętałam.

Miałam może 6-7 lat, gdy do moich dziadków przyjeżdżali szwagrowie: Jan Tracz, Jan Ostrowski i kuzyn Franciszek Skalski. Były to lata 50. Wieczorem razem z moim dziadkiem, Józefem Balickim, siadali przy stole w kuchni i wspominali minione historie. Okna były zasłaniane czarną, karbowaną roletą, a na nią był zawieszany koc (po czasie zrozumiałam, dlaczego). Byłam ciekawa, co się będzie działo, a ponieważ w kuchni stało jedno łóżko, uprosiłam babcię, by pozwoliła mi na nim spać.

Początkowo mężczyźni rozmawiali o różnych sprawach, o rodzinie, uprawach (mieli gospodarstwa). Po jakimś czasie zaczęli sprawdzać, czy już śpię. Wówczas nakryłam głowę pierzyną, ale zrobiłam otworek na ucho. To, co usłyszałam, długo nie pozwalało mi zasnąć. Padały nazwiska, np.: Bereziuk, Sawczuk, Siewczuk i Szeptycki (biskup Lwowa, który nie zapobiegł mordom). Opowiadali, jak został zamordowany mój wujek, Michał Balicki i Michał Tracz, synowie Katarzyny Kubiszyn („Wyłykiej”), Cyganiuk i jego synowie oraz inni. Wspominali, jak banderowcy układali przed domami, jednego obok drugiego, zmasakrowane ciała, z wydłubanymi oczami, wyrwanymi językami, rozciętymi ustami od ucha do ucha, obciętymi uszami, genitaliami, odrąbanymi kończynami, rozprutymi brzuchami. Jak matki i babcie umierały z rozpacz. Jednak nikt nie pomyślał w tym czasie, żeby uciekać ze swego domu, swej ojcowizny. Pocieszali się nawzajem: Trzeba przeczekać, skończy się wojna, wszystko się uspokoi i będzie jak dawniej.

Tymczasem mężczyźni ukrywali się w dzień, a na noc chodzili do lasu. Tak było i tym razem. Mój dziadek z synem Michałem, Jan Tracz z synem Michałem, i jeszcze ktoś, wybrali się do pobliskiego lasu. Droga prowadziła koło zabudowań majątku Nartowskiego. Michał Tracz zatrzymał się za węglem (prawdopodobnie za potrzebą), a pozostali wolnym krokiem podążyli dalej, wiedząc, że Michał znał miejsce obecnej kryjówki (często ją zmieniali) i dołączy do nich. Nie dołączył.

O świcie zaczęły się poszukiwania. Część poszła sprawdzać inne kryjówki, a ojciec Michała wrócił na miejsce, gdzie się rozstali. Na drodze znalazł but Michała, a dalej drugi but z uciętą nogą, rozwleczone jelita i części ciała. Po śladach krwi doszedł do lasu. Jak opowiadała kuzynka, Maria Zamorska, dziadek znalazł zmasakrowane ciało syna, jej ojca, przywalone kłodami drewna. Dziadek mówił, że nie wie, skąd miał tyle siły by odrzucać kłody i wydobyć ciało syna.

Inna grupa, szukająca Michała Tracza w leśnych kryjówkach, napotkała duży kopiec usypany ze świeżej ziemi, którego powierzchnia ruszała się. Potem dowiedzieli się, że banderowcy szukali w kryjówkach Żydów, których wyłapali i tam zakopali. Może niektórzy z Żydów byli jeszcze żywi.

Jan Ostrowski, szwagier mojej babci, miał gospodarstwo pod lasem. Jego młodszy syn Roman postanowił pójść do mojej babci w odwiedziny. Gdy przechodził przez pole usłyszał krzyki, lament, strzały i bieganie ludzi we wsi. Położył się więc na ziemi i czekał do zmroku, aby niepostrzeżenie wrócić do domu. Po powrocie opowiedział, co widział i słyszał. Jego ojciec natychmiast zdecydował się na opuszczenie zagrody, by ratować życie. Cała rodzina (żona, dwóch synów i dwie córki) wyjechała do Świrza. Uciekli w porę, bo ich gospodarstwo wkrótce zostało spalone.

Od dzieciństwa słuchałam wspomnień z Żędowic. O rodzinie, krewnych, sąsiadach, o sprytnym psie, który podkrażał sąsiadom jajka i w całości przynosił do domu, o Dymitrze Grydze, płatającym ludziom figle oraz o tkaniu i bieleniu płótna. Babcia opowiadała przypowieści, wydarzenia ze swojego dzieciństwa i młodości. Miała liczne rodzeństwo i ojczyma, choć w tej chwili już nie pamiętam, czy to był ojczym czy też jej dziadek. Ten mężczyzna często wracał do domu pijany i bił własne dzieci. Sąsiedzi o tym wiedzieli, więc gdy go zobaczyli wracającego do domu, podchodzili do bramy i krzyczeli:

- Dzieci uciekajcie, bo dziadek idzie!

Wówczas dziatwa rozbiegała się i chowała, gdzie kto mógł. Dziadek mój był żołnierzem austriackim w czasie I wojny światowej i szczęśliwie doczekał jej końca. Był człowiekiem zrównoważonym, pracowitym, bogobojnym, uczciwym, mądrym i czytającym, podobnie jak babcia. Nikt we wsi nie zwracał się do nich po nazwisku czy „pani”, „pan”, ale zawsze „babcia” i „dziadek”. Byli szanowani i lubiani; żyli w zgodzie ze wszystkimi - z rodziną i sąsiadami.

Tato był szewcem. Gdy naprawiał buty, siadałam obok i słuchałam jego opowieści. Był zwolennikiem J. Piłsudskiego i zakochany w koniach. Swoją kłacz nazwał Kasztanką. W niedzielę siadał na oklep na kłacz i gnał po polach. O Żędowicach powiadał tak kolorowo, że widziałam piękną rzekę Gniłą Lipę, piorące nad nią kobiety, pasące się nocą konie na koniczyniskach, żniwiarzy, zbocza wzniesień, sady i sadzawki. Oj, gdybym potrafiłam to wszystko namalować.

Wszystko pachniało a jedzenie było smaczne. Urodzajna ziemia była jak masło, ściśnięta w garści przechodziła między palcami. W niektórych miejscach, na kałużach, były widoczne tłuste plamy. To ropa naftowa wypływała na powierzchnię.

W czasie II wojny światowej tato był w wojsku. Po rozbiciu jego oddziału (przy życiu zostało jeszcze dwóch żołnierzy), dotarł do Lwowa i tam w wojskowym zakładzie szewskim robił i naprawiał obuwie dla żołnierzy Wojska Pol-



W oddali widać część kościoła w Żędowicach, 2009 r.
Fot. Paweł Kubiszyn.

skiego. Był świadkiem pędzenia przez Sowie-
tów skutych łańcuchami
oficerów polskich, ze łzami w oczach mó-
wił o kwiecie polskiej
armii. Oficerowie szli
dumnie i śpiewali pio-
senki, a jedną powta-
rzał mi tato, ale zapa-
miętałam jedynie frag-
ment: „wiedzą o tym
polskie dzieci, że
Lwów był i będzie
nasz”. Sowieci reago-
wali biciem kolbami,
gdzie popadło. Mówił
też o Powstaniu War-
szawskim, bohater-

stwie walczących, które podniosło morale wojska i obudziło nadzieję, że jeśli cały
naród będzie walczył tak jak Warszawa, to koniec wojny bliski. A tu zdrada.

Już jako starsza zaczęłam interesować się, kim byli Ukraińcy i dlaczego
mordowali Polaków. Dziadek opowiadał mi, że Ukraińcy to zbieranina różnych
narodowości - Rusini, Tatarzy, Mongołowie i inni, którzy hulali po stepie, na-
padali, rabowali i mordowali napotkaną ludność. Byli ścigani prawem carskim
i przed karą chronili się w majątkach Polaków, osiedlanych na wschodnich te-
renach, na skraju Polski, stąd nazwa Ukraina. Ówczesni Ukraińcy to naród srogi,
bez historii, bez kultury materialnej, posługujący się mieszaniną języków.

W różnych okresach historii przybywało tu ponadto wielu zbiegów
i przestępców, zatrudnianych jako służba u Polaków. Z czasem wchodzili
w związki małżeńskie, otrzymywali skrawki ziemi i tworzyli swoje gospodar-
stwa. Ale czuli się gorszymi, bo mieli mniej, zaś polscy panowie mieli nie tylko
majątki ale byli wykształceni i pełnili różne ważne funkcje społeczne i pań-
stwowe. Proces ten trwał latami. To budziło zazdrość, bunt, wreszcie nienawiść,
a każda wojna sprzyjała, by rozprawić się ze znenawidzonymi. Myśleli, że jak
pozbędą się Polaków to będą żyć po królewsku. W najpóźniejszym okresie wizja
Samostijnej Ukrainy przesłoniła oczy wielu Ukraińcom. Tymczasem Stalin wziął
ich za gardło i dzielnych watażków wysłał na Sybir, a niewielka część razem
z tzw. repatriantami uciekła do Polski i dalej, za granicę, skąd próbują realizować
plany ojców i dziadków.

Czytałam historię Ukrainy wielu autorów, pisanych w różnych okresach,

i w większości wszystkie się różniły. Teraz Ukraińcy tworzą jeszcze inną historię swojego kraju, przedstawiając siebie jako ofiary wojny. A Polska ich wspomaga i wspiera, jakby przyznawała się do winy, jakby chciała wynagrodzić jakieś krzywdy. Boże! Gdzie my jesteśmy?! Kim są rządzący?! O co tu chodzi? Czy Ukraina jest lepszym sąsiadem niż Rosja? Jaką przeszkodę dla Rosji stanowi Ukraina w drodze na Polskę?

W sanatorium spotkałam się z mężczyzną mieszkającym przy granicy z Ukrainą. Opowiadał o zdarzeniu, które wydarzyło się przy picu piwa. Byli tam również dwaj Ukraińcy. Gdy rozmowa zesła na temat Wołynia, obaj zerwali się i krzyczeli, że Polakom to się należało. Młodzi, może 30-letni Ukraińcy, z taką wrogością, pewno wyssaną z mlekiem matki, wyrażają się będąc na terenie Polski...

Inny przypadek. Sąsiad prowadził firmę zajmującą się handlem drewnem. Nawiązał kontakt z podobną firmą ukraińską. Pojechał do Kijowa ustalić warunki współpracy i wpłacił pokaźną kwotę. I na tym skończyła się współpraca a pieniądze przepadły. W czasie luźnej rozmowy Ukrainiec pytał, jak to jest, że Polacy uciekali z Ukrainy zostawiając cały swój majątek i osiedlali się na terenach Polski, zniszczonych i ograbionych przez Niemców. A teraz Polakom żyje się lepiej niż im.

Przez ponad 60 lat Ukraińcy nie zrozumieli, że Zachodnia Ukraina to Monte Cassino Wschodu. To ziemia nasiąknięta polską niewinną krwią, przelaną nie w bitwie, ale podstępnej bestialskiej rzezi. Mordowali bestialsko dzieci, bezczęścili kościoły. Czego oczekują?

Stanisław Marciniak

Zmarli w parafii świrskiej w latach 1765-1905 (cz. I)

Poniższe opracowanie powstało głównie dla celów genealogicznych i poznawczych. Autor tego opracowania, interesując się generalnie historią, postanowił stworzyć historię własnej rodziny. Poszukiwania faktów z przeszłości zaczęły się od najbliższej rodziny, następnie bardzo pomocny okazał się internet. Wszystko to jednak nie stwarzało przesłanek do odtworzenia historii rodziny, która by sięgała poza wymiar czasowy pamięci ludzkiej i przekazów rodzinnych. Okazało się jednak, że w archiwach w Polsce i na Ukrainie zachowały się pewne księgi parafialne z parafii Świrz. Dotarcie do tych ksiąg, czy raczej do mikrofilmów zrobionych z tych ksiąg, nastroczało pewne problemy, ale zostało pomyślnie rozwiązane.

Przeglądanie ksiąg nastrocza niejake trudności, gdyż w wielu miejscach

atrament jest wyblakły i zapisy są ledwo widoczne. Również czasami charakter pisma jest trudny do odczytania. Ponadto czas i warunki przechowywania owych ksiąg pozostawiły widoczny ślad po sobie. Przeglądanie ksiąg parafialnych i robienie potrzebnych notatek na temat rodziny wydawało się na początku dobrym pomysłem, ale metoda ta ma jeden wielki mankament. Nie można się cofnąć i dodatkowo sprawdzić lub zweryfikować potrzebne informacje. Trzeba przerzucać na nowo całą masę stron aby znaleźć potrzebną informację. Dodatkowo, jest bardzo łatwo pominąć osoby spokrewnione, szczególnie z liniach żeńskich, gdyż noszą one inne nazwiska. Tak narodził się pomysł aby te wszystkie informacje z ksiąg parafialnych opracować w wersji elektronicznej. Komputer raczej się nie myli i stosunkowo łatwo jest znaleźć interesującą nas informację włączając wyszukiwarke. Zrobienie tego opracowania zajęło 8 miesięcy ciężkiej pracy i ponad 600 godzin spędzonych na odszyfrowywaniu zapisów z poszczególnych ksiąg.

Zachowane księgi parafialne zawierają informacje o chrzcinach, małżeństwach i zgonach ze wszystkich wiosek wchodzących w skład parafii Świrz (Świrz, Chlebowice Świrskie, Kopań, Siedliska, Tuczna, Kimirz, Niedzieliska i Ostałowice). Opracowanie to dotyczy jedynie ksiąg zgonów. Księgi małżeństw i chrztów zostaną opracowane osobno w najbliższym czasie. Niektóre z zachowanych ksiąg są oryginałami, niektóre zaś kopiami oryginałów lub nawet skopiowanymi kopiami. Księża robiący zapisy w tych księgach popełniali sporo błędów w zapisach dat, imion czy nazwisk. Mając czasami dwie, trzy różne księgi z tego samego czasu można było wyłapać niektóre błędy. Niemniej jednak autor tego opracowania zdaje sobie sprawę, że sporo błędów zrobionych przez księży znalazło się w poniższym opracowaniu, a niektórych już nie można sprawdzić i poprawić.

Wszystkie zapisy zrobione w księgach zgonów były sprawdzone bardzo dokładnie i wszystkie są naniesione do poniższego opracowania. Niektóre roczniki z poszczególnych wiosek są zaginione i nic na to nie poradzimy. W jednej z ksiąg jest zamieszczony wykaz osób zmarłych w parafii świrskiej w latach 1850-1891. Sprawdzając go dokładnie i porównując z księgami udało się uzupełnić niektóre zaginione roczniki z konkretnych wiosek. Wszystkie roczniki w komplecie są jedynie z Niedzielisk, Świrza i Świrzyka. Natomiast brakuje niżej wymienionych roczników z tego okresu wg wiosek:

- Chlebowice Świrskie - 1788-1815, 1830, 1835, 1837-1839, 1841, 1843, 1846, 1847, 1849.
- Gniła - 1778-1815, 1830.
- Kimirz - 1835, 1837-1839, 1841, 1843, 1846, 1847, 1849.
- Kopań - 1778-1781, 1783-1815.
- Ostałowice - 1787-1815, 1830, 1835, 1837-1841, 1843, 1846, 1847, 1849.
- Siedliska - 1837-1839, 1841, 1843, 1846, 1847, 1849, 1905.

- Tucza - 1787-1815, 1830, 1835, 1837-1839, 1841, 1843, 1846, 1847, 1849.

Zapisy w księgach zgonów, bo ich dotyczy poniższe opracowanie były robione w języku łacińskim i zostały one przetłumaczone na język polski i usystematyzowane tak, aby komputer nie miał problemu z wyszukiwaniem danych. Pierwsze księgi zaczynają się w roku 1765 i do roku 1784 wpisy w nich są w formie opisowej. Dopiero po 1884 roku wpisy są robione w tabelach. W początkowym okresie podawano jedynie imiona i nazwiska zmarłego oraz daty śmierci i wiek zmarłego. Jeżeli chodzi o datę, to na początku była tylko jedna, tak że nie wiadomo, czy była to data zgonu, czy pogrzebu. Od roku 1820 zaczęto podawać datę zgonu i pogrzebu. W poniższym opracowaniu jest podana jedynie data zgonu, gdyż pogrzeb następował na ogół dwa dni później, chociaż czasami zdarzały się wyjątki od tej reguły.

W początkowym okresie również podawano informację o udzielonych sakramentach, miejscu pochówku (cmentarze w Świrzu, stary lub nowy, a także podane było nazwisko księdza. W okresie późniejszym zaczęto dodawać imię ojca lub małżonka, a jeszcze później imię matki i nawet jej nazwisko rodowe. W początkowym okresie informacje podawane przy nazwisku zmarłego w dużym stopniu zależały od woli księży. Dopiero w okresie późniejszym podawanie wszystkich danych stało się pewnym standardem.

Od maja 1784 roku zaczęto również podawać przyczynę zgonu. Niemniej jednak należy mieć pewien dystans do tych informacji. Bardzo często jako przyczynę śmierci podawano zwykły zgon „ordinaria”, lub naturalny „naturalis”. Trzeba zaznaczyć, że w tamtych czasach ludność nie miała na ogół dostępu do lekarzy i przyczyny śmierci były często zagadką. Ksiądz na ogół wpisywał to, co mu podano lub to co sam uważał za przyczynę zgonu. I tak niektórzy księża bardzo często zapisywali gruźlicę, inni prawie wcale nie podawali tej choroby, natomiast często podawali kaszel lub kaszel konwulsyjny. Podobnie w I połowie XIX wieku bardzo często występuje ospa jako przyczyna zgonu dzieci, natomiast w okresie późniejszym nie pojawia się ona zbyt często. Niektóre zapisy przyczyn zgonu były podane w sposób, którego autor tego opracowania nie był w stanie przetłumaczyć na język polski i dlatego są one podane w oryginalnej łacińskiej pisowni.

Najczęstszymi przyczynami zgonów w Parafii Świrz były: kaszel - 752 przypadków, zwykła - 668, starość - 618, konwulsje - 578, konsumpcja - 498, angina - 475, naturalna słabość - 463, słabość - 391, zapalenie płuc - 374, gruźlica - 325, ospa - 292, dyzenteria - 284, spuchlizna - 280, naturalny - 260, cholera - 194, po porodzie - 173, kaszel konwulsyjny - 173, „infantili” - 156, astma - 134, podczas porodu - 127, szkarlatyna - 111, nerwowa gorączka - 100, gorączka - 97, tyfus - 96, gardło - 88, „feбри calida” - 87, kolka - 85, marazm - 70, „hectica” - 60, wcześniak - 59, apopleksja (padaczka) - 53, zapalenie jelit - 47, paraliż - 26,

reumatyzm - 16, wada płuc - 14, „scrophula” lub „scrophulosis” - 10.

Niektóre choroby, takie jak marazm, są zdefiniowane jako niedożywienie niemowląt lub dzieci oraz jako brak wystarczającej ilości witamin lub protein. Odznacza się apatią i utratą wagi. Czasami jest spowodowany innymi chorobami. Do tej samej kategorii należy zaliczyć „infantili”.

Zapalenie jelit - „inflammatio intestinorum” - może być również zapaleniem innych organów wewnętrznych.

Konwulsje - „convulsio” - prawdopodobnie spowodowane chorobą lub niedomaganiem organów wewnętrznych.

„Scrophulosis” to prawdopodobnie anemia, spowodowana brakiem składników w organizmie.

Ogółem w latach 1765-1900 i 1905 zmarły w parafii świrskiej 9782 osoby. Zmarłych było zapewne więcej, gdyż musimy pamiętać, że brakuje ksiąg z niektórych roczników.

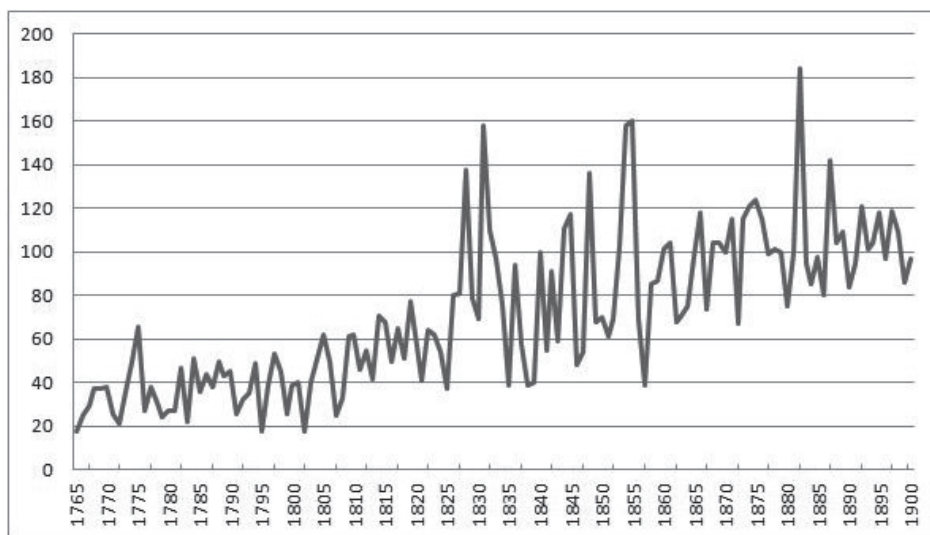
Pan Józef Wyspiański z Lubina przysłał mi spis zmarłych w latach 1901-1904 oraz 1906-1945. Nie jest to kompletny spis, gdyż zawiera tylko 1124 nazwiska. Pochodzi on ze Spisu Rodzin, do którego Pan Józef był w stanie dotrzeć. Jest to prawdopodobnie ok. 25% osób zmarłych w parafii świrskiej w latach 1901-1945, których autor tego opracowania szacuje na 4500-5000 osób.

Poniższe zestawienie zawiera ilość osób zmarłych w poszczególnych latach

1765 – 18	1784 – 51	1803 – 40	1822 – 64	1841 – 55
1766 – 25	1785 – 36	1804 – 51	1823 – 62	1842 – 91
1767 – 29	1786 – 44	1805 – 62	1824 – 54	1843 – 59
1768 – 37	1787 – 38	1806 – 50	1825 – 37	1844 – 111
1769 – 37	1788 – 50	1807 – 25	1826 – 80	1845 – 117
1770 – 38	1789 – 43	1808 – 33	1827 – 81	1846 – 48
1771 – 26	1790 – 45	1809 – 61	1828 – 138	1847 – 54
1772 – 21	1791 – 26	1810 – 62	1829 – 79	1848 – 136
1773 – 36	1792 – 32	1811 – 46	1830 – 69	1849 – 68
1774 – 50	1793 – 35	1812 – 55	1831 – 158	1850 – 70
1775 – 66	1794 – 49	1813 – 42	1832 – 110	1851 – 61
1776 – 27	1795 – 18	1814 – 71	1833 – 97	1852 – 69
1777 – 38	1796 – 39	1815 – 68	1834 – 76	1853 – 103
1778 – 31	1797 – 53	1816 – 50	1835 – 39	1854 – 158
1779 – 24	1798 – 45	1817 – 65	1836 – 94	1855 – 160
1780 – 27	1799 – 26	1818 – 51	1837 – 58	1856 – 69
1781 – 47	1800 – 39	1819 – 77	1838 – 39	1857 – 39
1782 – 38	1801 – 40	1820 – 57	1839 – 40	1858 – 85
1783 – 22	1802 – 18	1821 – 41	1840 – 100	1859 – 87

1860 – 101	1869 – 104	1878 – 101	1887 – 142	1896 – 97
1861 – 104	1870 – 100	1879 – 100	1888 – 104	1897 – 119
1862 – 68	1871 – 115	1880 – 75	1889 – 109	1898 – 109
1863 – 71	1872 – 67	1881 – 100	1890 – 84	1899 – 86
1864 – 75	1873 – 115	1882 – 184	1891 – 95	1900 – 97
1865 – 98	1874 – 121	1883 – 95	1892 – 121	1905 – 103
1866 – 118	1875 – 124	1884 – 85	1893 – 101	
1867 – 74	1876 – 115	1885 – 98	1894 – 104	
1868 – 104	1877 – 99	1886 – 80	1895 – 118	

Graficzne przedstawienie powyższych danych



Jak widzimy z powyższych zestawień w niektórych latach dramatycznie wzrastała ilość zgonów gwałtownie wzrastała ponad przeciętną. Było to na ogół spowodowane różnymi epidemiami. Pierwszy taki wzrost jest widoczny w latach 1774-1775. Nie znamy jego przyczyny, gdyż w tym czasie nie podawano jeszcze przyczyny zgonów. Drugi taki przypadek przypada na lata 1809-1810. Również w tym przypadku nie znamy przyczyny, gdyż w większości przypadków ksiądz zapisał te zgony jako zwykłe.

Cdn.

Red. Tekst powyższy, będący przedrukiem z „Dziennika Polskiego” z 25.02.1877 roku, znaleziono na stronie www.wycinki.olejow.pl, Z posiadanego wykazu zmarłych w Świrzu wynika, że pisarzem gminnym był w tym czasie Hipolit Stankiewicz, zmarły na dyzenterię 13.02.1877 r. w wieku 70 lat. Pochowano go na świrskim cmentarzu. H. Stankiewicz nie pochodził z parafii świrskiej. Takie nazwisko nosiło kilka osób w Świrzu, Kopaniu i Chlebowicach Świrskich, choć w różnym czasie. Natomiast nie udało się podać nazwiska ówczesnego grabarza, który zdecydował się na tak haniebnny krok. Zachowano oryginalną pisownię.

Niegodziwy świrski grabarz

Z Brzeżańskiego. W Świrzu umarł dnia 12. bm. pisarz gminny, który sprawami w trzech gminach: Świrza, Hanaczowa i Hanaczówki, jak najsamowolniej się trudnił; nazwisko jego do rzeczy nie należy. Mimo swego samowładztwa umarł pożałowania godny pisarz, starzec, w nędzy; ksiądz pochował go pocziwie, bez wszelkiej pretensji i już cała sprawa z nim skończoną być się zdawała, a tylko panowie wójci i radni gminni może sobie suszyli głowy, jak to dalej prowadzić przerwane a korzystne zapewne i dla nich rządy i administrowanie, które pod tak dzielnem przewodnictwem najzupełniej się udawały przez lat kilka.

Pogrzebano go, noc zapadła; z młyna [w Zadębinie - dop. J.W.] powracał pewien gospodarz świrski do domu i skierował swe kroki krótszą drogą przez cmentarz. Idąc tak, usłyszał ludzki głos i stąpanie, zwrócił się i natrafił na rozkopany grób wzmiankowanego pisarza, a w grobie ujrzał i poznał grabarza przy otwartej i o ścianę grobu opartej trumnie, obdzierającego trupa z ubrania. Przerażony tym widokiem krzyknął na grabarza:

- Niegodziwy człowieku, i ty nie boisz się rabować grobu?! Porzuć tę robotę i wychodź zaraz!

Grabarz mu na to:

- A co ci do tego? Obdzierał on za życia chłopów, wolno mi teraz jego po śmierci obdrzeć.

I wyskoczył z grobu, a mając przy sobie siekiere, wśród przekleństw rzucił się na pocziwego człowieka z groźbą, że go porąbie w kawałki. Odbyła się scena okropna i walka rozpaczliwa, w której przechodzień, człowiek silny, wyrwał grabarzowi z rąk siekiere, i takową daleko odrzucił. Oba nad grobem chwycili się za barki, grabarz chcąc przechodnia wciągnąć do otwartego grobu, przechodzień chcąc grabarza przemocą zaciągnąć do miasteczka; w tej strasznej walce zaczął wołać o pomoc.

Kto wie jakby się walka była zakończyła, gdyby szczęśliwym trafem nie był wówczas przechodził jakiś izraelita, który usłyszawszy wołanie przybiegł, gospodarzowi pomógł zwalczyć łotra i przyprowadzić do miasteczka, gdzie go

też zaraz przełożony gminy w kajdany okuła, księdza o całym wypadku uwiadomił i śledztwo sądowe wdrożył.

Red. W dokumencie Decretum collocationis in Bonis [Świrz et Świrzyk cum attinentiis] Dominici Comitis Cetner znajdują się spisy „właścicieli” gospodarstw chłopskich z r. 1779. Wybrano trzy wykazy z wiosek należących później do powiatu przemysłańskiego. Zachowano pisownię.

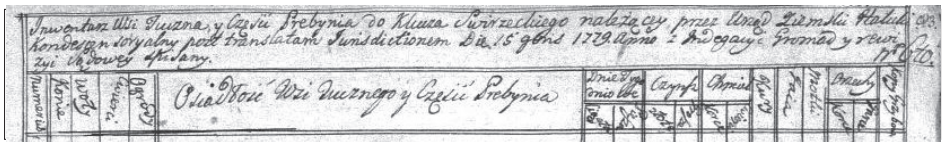
Józef Wyspiański

Chłopi pańszczyźniani w Tuczej, Wojciechowicach i Żędowicach

Inwentarz Wsi Tucza y Części Prebynia do klucza Swirzeckiego należący przez Urząd Ziemiański Halicki Kondescensorialny post translatał Juris dictionem Die 15 octobris 1779 Anno z Indegacyi Gromady Rewizyi Sądowej spisany.

1. Jasko Korbanski Gurski. 2. Jan Miklewicz, Bednarz Czysznie. 3. Paweł Bayko. 4. Itnat Drapak. 5. Hryenko Drapak. 6. Kazimierz Orłowicz, Chałupnik. 7. Iwasko Fedczyszyn. 8. Anton Gurski. 9. Macko Michałkow. 10. Petro Kobryński. 11. Olexa Nahaj. 12. Michał Gurski. 13. Macko Ławrykow. 14. Anastazia Krzywego z Synem. 15. Iwan Krzywego. 16. Michał Mazur. 17. Sobko Mazur. 18. Jędruch Gurniak. 19. Stefan Biły. 20. Jędruch Boyko, Bednarz. 21. Iwan Przyszlak. 22. Hryenko Tracz. 23. Tomko Burban. 24. Petro Szewc. 25. Iwan Mazur. 26. Les Łuczkw. 27. Nikita Łuczkw. 28. Fed Kozaczek. 29. Anton Łuczkw. 30. Stach Burban. 31. Marianna Gurniczka, Czysznie. 32. Michał Mielnik. 33. Iwan Myrko. 34. Tamże Grunt Michayła na którym osiedli Paweł Krzywego, y Jędreki Zięć Petrow.

Gospodarze posiadali 63 woły i 21 koni. Zdecydowana większość miała pole o powierzchni jednej ćwierci (dawna jednostka powierzchni gruntu, jedna czwarta łana, równa ok. 0,35 ha - J.W.). Jedynie I. Fedyszyn miał dwie takie jed-



Początek kartki ze spisem nazwisk chłopów w Tuczej i Prybenia.

nostki. Nieliczni mieli ogrody. Na potrzeby właściciela wioski prawie wszyscy musieli wołami odrobić jeden dzień w tygodniu, a w ciągu roku oddać jedną kurę, 1,5 motka nici (lnianych?), 6 jaj, chmiel, orzechy i grzyby. Czynsz płacili gospodarze w wysokości 7,5 grosza oprócz czworga, którzy mieli większy: J. Miklewicz i J. Boyko płacili po 30 zł, M. Gurniaczka - 60 i K. Orłowicz - 6.

Całkowity czynsz poddanych wynosił 154 zł, zaś łączna liczba dni do odrobienia w tygodniu - 37. Ponadto musieli oddać 18 kóp grzybów, 54 garncy [dawna jednostka objętości wynosząca ok. 2,6 litra - J.W.] orzechów, 54 motków przędzy, 198 jaj, 33 kury i 16 korcy chmielu [korzec, dawna jednostka objętości równa ok. 500 litrom, dzieliła się na 4 ćwierci - J.W.].

Tabela Powinności Poddanych Wsi Uyciechowic y Ich Osiadłość.

1. Kasko Petryszyn z Jaskiem Gumienego. 2. Sobko Szwieć. 3. Senko Tkacz. 4. Jasko Kurczyn. 5. Tymko Jackow. 6. Jasko Gryga. 7. Fedko i Onufry Markowi. 8. Wasyl Kohutyk. 9. Fedko Kohutyk. 10. Iwanicka Wdowa. 11. Sanko Kohutyk. 12. Iwan Nikoliszyn. 13. Iwan Bas. 14. Fedko Hnatow. 15. Petro Szydłowski. 16. Iwan Kohutyk. 17. Iwan Pasternak. 18. Dmitro Hołowczakow Syn. 19. Andruch Pełepęlsia. 20. Fedko Szanaga, z Iwanem Dumkowym. 21. Kost Markow. 22. Wasylicha Szewczyszyna, y Pawła Rury. 23. Iwan Cychaniuk. 24. Pacycha Wdowa z Iwanem Synem. 25. Iwan Leskow. 26. Hryenko Pasternak. 27. Tymko Nikoliszyn na Lewowym. 28. Matwiy Hnatow. 29. Fedko Dumka. 30. Dmitro Szewcow. 31. Andruch Filow. 32. Jasko Ilczyszyn. 33. Hryenko Kościow. 34. Hryenko Jakimow. 35. Iwan Zachodzy. Tamże puł Gruntu puste. 36. Kost Jaguszczyzny Jasko Dumkow. 37. Petro Czerczyszyn, Jędrzej Grygow Syn. 38. Hawryło Szydłowski. 39. Matias Gumieny. 40. Grunt pusty po Nahrebennym. 41. Berynda Czaykowski. 42. Senko Mielnik. 43. Wasyl Szanaga na Kowalczy-szynem.

Gospodarze mieli 16 koni, 44 wołów i zajmowali po ćwierci łana. Dwóch posiadało ogrody. Większość musiała odpracować końmi (wołami) 2 dni w tygodniu, 12 dni w roku przy szarwarku [*przymusowe świadczenie nakładane na ludność wiejską w postaci robót publicznych, głównie na rzecz budowy i utrzymania dróg, mostów, wałów przeciwpowodziowych i urządzeń wodnych, częste było nadużywanie szarwarku przez szlachtę na rzecz prac w folwarkach i traktowanie go jako dodatkowej pańszczyzny* - J.W.] i 3 dni przy tłokach [*obowiązkowa praca dla sąsiadów a także dla dworu* - J.W.].

Większość gospodarzy płaciła czynsz w wysokości trzech groszy. B. Czaykowski - 24 złotych i S. Mielnik - 10. Obowiązkowy był osyp [*przekazywanie żyta i pszenicy dla właściciela wioski* - J.W.] w wysokości jednego korca (123 litry - J.W.). Ponadto musieli przekazać po jednym kapłonie [*wykastrowany i specjalnie utuczony młody kogut* - J.W.], dwie kury, 6 jaj i po sztuce przędzy, zapewne lnianej.

H. Szydłowski był wójtem, a we wsi było pięciu tkaczy: J. Kurczyn, F. Markow, I. Bas, A. Filow i J. Ilcyszyn. Polowym (*nadzorca prac polowych - J.W.*) był P. Rura zaś gumiennym [*pilnował prac w gumnie, części gospodarstwa pańskiego przeznaczonego do przechowania lub młócenia zboża - J.W.*] - M. Gumienny.

W sumie poddani musieli przekazać 225 jaj, 75 kur, 97 kapłonów, 54 korcy osypu i 67 zł czynszu. Oprócz pracy na pańskim polu zmuszeni byli do pracowania 120 dni tłoki i 446 dni szarwarku.

Inwentarz Wsi Żędowic do Klucza Swirzeckiego należący przez Urząd Halicki Kondescensorialny post translatał Juridictionem Die 28 Mensis octobris 1779 Anno Indegacyi Gromady y Rewizyi Sądowej spisany y sporządzony.

Osiadłości Wsi Żędowic

1. Mikoła Olexiszyn. 2. Dmitro Dołhanczyk. 3. Petro Siwego Syn. 4. Matwiy Szpak. 5. Iwan Zaiąc czynszownik tkacz. 6. Marko Jackow Tkacz. 7. Olexa Winnikow. 8. Iwan Siry. 9. Tomko Kubiszyn. 10. Sobczycha Wdowa. 11. Iwan Sirego Syn. 12. Iwan Filow. 13. Antoszek Gryga Pobereźnik [*leśniczy - J.W.*]. 14. Walko Kubiszyn. 15. Fedko Siwego Syn. 16. Hrynko Cyhaniuk. 17. Macko Kubiszyn. 18. Iwan Hoprakow Syn. 19. Andruch Hnatow. 20. Luczka Jakimow na Hoprakowym. 21. Iwan Wasylow. 22. Luc Iwana Olexy Syn. 23. Lesko Hrynkow. 24. Iwan Jaremczuk. 25. Petro Paskow. 26. Jusko Kubiszyn. 27. Jasko Petra Kohutyka. 28. Michayło Juzwik. 29. Ilko Jaremczuk. 30. Sobko Tokarzow. 31. Iwan Ilcyszyn. 32. Senko Senka Jakubowego Syn. 33. Petro Markow. 34. Wasyl Kalecdan, y Andruch Koprak. 35. Fedko Senkow Woyt.

Pańszczyźniani gospodarze posiadali po ćwierci łana, z wyjątkiem F. Senkowa, H. Cyhaniuka i A. Grygi, którzy mieli połowę ćwierci. Właściciele mieli w sumie 5 koni i 62 woły, przy czym W. Kalecdan posiadał 6 wołów a Luc Iwana Olexy i I. Filow po cztery.

Przy pomocy zaprzęgów chłopci musieli pracować przez 2 dni w tygodniu na rzecz pana. Szarwarki wynosiły po 12 dni w roku a tłoki po 3. Osypu przekazywali po korcu. Czynsz dla większości wynosił 6 groszy, większy płacili nieliczni: I. Zaiąc - 16 zł i S. Tokarzow - 12.

Prawie wszyscy gospodarze musieli oddać właścicielowi po 2 kapłony, dwie kury, 6 jaj i jedną sztukę przędzy.

W sumie wieś płaciła 34 zł i 21 gr czynszu, musiała oddać 32 [motki?] przędzy, 192 jaja, 64 kur i 63 kapłonów.



Józef Wyspiański

Katalog wystawy obrazów Ireny Komorowskiej i Stanisława Batowskiego

Dzięki uprzejmości p. Piotra Pinińskiego otrzymaliśmy katalog wystawy obrazów Ireny Komorowskiej oraz Stanisława Batowskiego Kaczora. Dzieła ze zbiorów Adama Komorowskiego i Piotra Pinińskiego zostały wystawione w lwowskiej Galerii Narodowej w dniach 27.02-8.04.2019 r. Przewodnik po wystawie nosi tytuł: *Zamek w Świrzu w twórczości jego ostatniej właścicielki Ireny z hrabiów Lamezan-Salins hrabiny Komorowskiej*. Katalog wydano we Lwowie w 2019 r. Opisy w katalogu są dwujęzyczne - po polsku i ukraińsku.

Ze względu na nowe wiadomości o ostatniej właścicielce dóbr świrskich, warto przytoczyć obszernie fragmenty z katalogu. Publikowane w nim obrazy będziemy przedstawiać na łamach biuletynu, ale w wersji czarno-białej.

Dziękujemy p. Piotrowi Pinińskiemu za przyzwolenie powielania obrazów w naszym piśmie.

Tak o matce wspomina Adam Komorowski: *„Największym moim zamiłowaniem było malarstwo” - powiedziała moja matka, Irena Komorowska w swoich wspomnieniach nagranych w 1966 roku. „Już od dziesiątego roku życia, a może nawet wcześniej, zawsze rysowałam czy malowałam. Później zaczęłam brać lekcje u profesora Batowskiego, swego czasu profesora sztuk pięknych we Lwowie, doskonałego nauczyciela, umiającego podać uczniom nawet to, czego sam nie posiadał. Nie raz przyjeżdżał do nas w czasie wakacji i razem z nim malowałam. Był doskonałym batalistą, malował duże obrazy batalistyczne, trochę*

w typie Matejki, oczywiście mu nie dorównując - był w tym bardzo, powiedzmy, staroświecki, nawet jak na ówczesne pojęcia. Ale znał wspaniale anatomię i umiał świetnie uczyć, będąc bardzo wymagającym. Moim marzeniem było pójść na Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, ale ponieważ matka po grypie hiszpance chorowała stale ciężko na deformujący reumatyzm, nie mogłam pójść do Kra-



Portret gen. Roberta Lamezan-Salins, ojca Ireny Komorowskiej.

kowa, bo nie mogłam jej zostawić samej na parę lat. Wobec tego po ukończeniu szkoły w dalszym ciągu chodziłam na lekcje do Batowskiego. Malowanie było moją największą pasją i - mogę tak powiedzieć - moim powołaniem. Już przed zamążpójściem i po wyjściu za mąż wystawiłam płótna kilkakrotnie w Towarzystwie Sztuk Pięknych we Lwowie, a także na wystawie międzynarodowej w Poznaniu."

Matka malowała głównie pejzaże. Wiem, że uwieczniała na płótnie także dwory znajomych. Większość dzieł zaginęło w czasie wojny, ale cudem, te przedstawiające zamek rodzinny w Świrzu, ocalały. Ciotka matki, Maria Rodakowska, także malowała. Jej mąż był blisko spokrewniony z malarzem Henrykiem Rodakowskim, i to ona była pierwszą nauczycielką malarstwa mojej matki. Często bywała w Świrzu i zachęcała młodą Renię do tworzenia w tym pięknym otoczeniu. Poza pejzażami, matka namalowała również kilka portretów, między innymi swojego ojca Roberta Lamezan-Salins oraz matki Ireny z domu Wolańskiej, wdowy po Aleksandrze Pinińskim. Parę razy sportretowała również mnie, moją żonę Bridget McGillicuddy i szkockich kuzynów Alexandra Carnegie (męża Susan Rodakowskiej) oraz ich syna Raymonda Alexandra. Wszystkie te portrety (oraz wiele krajobrazów) powstały w latach 1949-1953 podczas wakacji w Szkocji u rodziny Carnegie. To właśnie w ich majątku Crimonmogate na północy Szkocji, matka zrobiła mój pierwszy portret - musiała godzinami opowiadać przygody przeróżnych zwierząt, aby mnie skłonić do spokojnego siedzenia.



Portret Ireny Lamezan-Salins,
matki Ireny Komorowskiej.

Po ślubie w Wiedniu w 1930 roku, rodzice pojechali na miesiąc miodowy do Egiptu. Ojciec odzyskiwał zdrowie po poważnym wypadku podczas zawodów konnych we Lwowie, a matka zabrała się wówczas do malowania. To, że niektóre obrazy przetrwały wojnę jest wielim szczęściem - ile zaginęło nie wiadomo. Matka przeżyła większość wojny w Warszawie i Krakowie. Gdy NKWD zaczęło jej poszukiwać w połowie 1945 roku, jako żony generała „Bora”, wyprowadziła się na wieś. „W Świątnikach trochę pomagały mi zakonnice, robiłam wieśniakom portrety, za które dawali mi jaja, masło itd.”. Nie wszystko jednak sprzedała - zatrzymała obrazy chaty wiejskiej w której mieszkała wraz z jej teściową, Wandą z Zaleskich Komorowską, mną, moim bratem Jerzym oraz naszą guwer-

nantką Anielą Santorek. Jeden z tych obrazów podarowała później kuzynce, Annie z Wolańskich Komornickiej, mieszkającej wtedy w Krakowie. Żyjąc w nieustającym stresie w tym strasznym okresie, tuż przed ucieczką na Zachód, matka nie przestała malować, a piękno powstałych nasłonecznionych widoków nie zdradza wszechobecnego strachu.

Po wojnie wysiłek prowadzenia domu, a także firmy tapicerskiej, nie pozwolił jej na kontynuowanie swojej pasji. Dopiero, gdy w latach pięćdziesiątych zaczęła wyjeżdżać na wakacje do Kornwalii i Francji, mogła do niej powrócić. To umiłowanie do malarstwa trwało do końca życia. Dwa lata przed śmiercią w 1968 roku sportretowała mnie i żonę. Były to jej ostatnie dzieła.

W części początkowej katalogu znalazły się obrazy przedstawiające zdjęcie artystki, portret ojca - gen. Roberta Lameza-Salins'a oraz matki - Ireny z Wolańskich. Ze względu na miejsce powstawania obrazów Ireny Komorowskiej, zostały one odpowiednio pogrupowane. Pierwszy okres dotyczy Świątnik pod Krakowem. Przedstawiono z niego cztery obrazy.



Domek
w Świątnikach
koło Krakowa,
1945.

Grupa druga, najliczniejsza, dotyczy obrazów powstałych w Świrzu i obejmuje 10 sztuk, malowanych akwarelą i farbami olejnymi. Przedstawiają przede wszystkim elementy architektoniczne zamku (bramę wjazdową, wejście do komnat, bramę wjazdową na dziedziniec gospodarczy, część parku zamkowego, itp.).

Kolejną grupą są trzy obrazy olejne wykonane podczas pobytu w Egipcie (Helnan), w trakcie miesiąca miodowego, tuż po ślubie.

Trzecią grupą są obrazy namalowane w Szkocji. To cztery obrazy: portret Adama Komorowskiego oraz olejne prace z widokami ogrodów.

Następny zbiór dotyczy czterech obrazów wykonanych techniką olejną.

Przedstawiają pejzaże z południa Francji.

Kolejna grupa jest związana z Kornwalią - cztery obrazy, na których mamy uliczki miasta, wejście do kościoła anglikańskiego oraz wykonany akwarelą łódki na przystani.

Katalog zawiera również cztery obrazy Marii z Lamezan-Salins Rodakowskiej. Widzimy na nich fragment parku zamkowego, górny dziedziniec i świrski pejzaż.

W końcowej części znajdują się cztery obrazy Stanisława Batowskiego Kaczora, nauczyciela Ireny Komorowskiej. Są wykonane techniką olejną i przedstawiają górny dziedziniec zamku świrskiego, Irenę Lamezan-Salins na koniu, spotkanie towarzyskie na zamku oraz park zamkowy.

Kazimierz J. Gorzycki

Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa (cz. VIII)

5. Bunt chłopów przeciw szlachcie.

Kresowa, tj. graniczna część ziemi małopolskiej, nazywała się pod panowaniem polskim „Ukrainą”, a obejmowała trzy obszerne województwa: bractawskie, kijowskie i czernihowskie. Była to ziemia stepowa, urodzajna, ale bezleśna, a wody dostarczały wielkie rzeki ruskie: Boh i Dniepr. Do napadu Tatarów w 1240 r. dzieliła się Ukraina na kilka księstw ruskich, a miasto Kijów było stolicą wielkiego księcia i metropolity ruskiego. Ludność wówczas była liczną i zamożną, albowiem nie brak jej było ani zboża, ani też dziczyzny stepowej, ryb i pszczoł, a na bujnych pastwiskach wypasały się liczne trzody bydła i jeszcze większe stada koni. Miasta wzrastały szybko wskutek ożywionego handlu z Grekami, w Kijowie nagromadzone były wielkie skarby książęce i biskupie, które zadziwiały sąsiadów, ale też pobudzały ich chęć łupieży.

Książęta ukraiński musieli ciągle odpierać napady barbarzyńskich ludów z Azji, które koczowały na tzw. „Dzikich polach”, tj. stepach pasnitych nad Morzem Czarnym i wcześniej zajęły południową część Ukrainy. Po najeździe tatarskim Ruś przeszła na 200 lat pod panowanie najeźdźców, którzy przerwali społeczny rozwój ziem podbitych, a przede wszystkim zniszczyli zupełnie Kijów, wraz z całą ziemią ukraińską. Kiedy w r. 1320 oderwał Ukrainę Tatarom wielki książę litewski Gedymin, Kijów był małym miasteczkiem, ubogim i bezbronny, z którego musiał uciekać metropolita ruski do Moskwy, a na miejsce dawnych książąt ruskich przybyli namiestnicy i książęta litewscy. Ci starali się we własnym interesie o to, ażeby Ukrainę na nowo zagospodarować i zaludnić, ale te usiło-

wania rozbiły się o brak rąk do pracy, albowiem ludność okoliczna bała się osiedlać na stepach wyniszczonych i narażonych ponadto na ciągle najazdy sąsiednich Tatarów krymskich. Przeszedłszy wreszcie w połowie XVI wieku pod rządy polskie, przedstawiała ziemia ukraińska step, pozbawiony ludności rolniczej. Trzy zamki: Kijów, Braclaw i Bar stanowiły ostatnie miejsca obronne, po za którymi w stepach nieprzejezdnym wałęsały się stada dzikich koni i gromady koczowników tatarskich. Ci koczownicy nosili tatarską nazwę „kozaków” i garnęli chętnie do siebie wszystkich ludzi, którzy z nędzy lub z obawy kary kryli się na stepach. Najwięcej było pomiędzy przybyszami Rusinów i Wołochów, ale nie brakło także chłopów litewskich i polskich, a nawet ubogiej szlachty.

Tych włóczęgów przyjmowali także starostowie zamków królewskich, osadzali ich w stepach i używali do walki z najazdami tatarskimi. Kozacy, pozostający pod władzą starostów, tworzyli tedy rodzaj straży wojskowej na granicy „rzeczypospolitej”, a z band koczowniczych i rozbójniczych zaczęła się powoli wytwarzać ludność kozacka wolna, która tylko pozornie uznawała nad sobą zwierzchnictwo królewskie. Ponieważ wszyscy Kozacy uważali za swoje główne zajęcie wojnę z Tatarami lub Wołochami, bez względu na to, czy Polska sobie tego życzyła, czy też chciała mieć pokój na kresach; otóż starostowie ukraiński proponowali na sejmach różne sposoby okiełzania swawoli kozackiej. Na propozycję kniazia Koszyrskiego, namiestnika litewskiego w Kijowie, kazał król Zygmunt I spisać Kozaków w rejestr, a, król Zygmunt August zakazał starostom wysyłać nowych włóczęgów na „Dzikie pola”. Rozkazy królewskie pozostały jednak bez skutku, dopiero królowi Stefanowi Batoremu udało się spisać część Kozaków w rejestr. Osadził ich w Trechtymirowie i pozwolił wybierać sobie naczelnika, zwanego „atamanem”, który podlegał rozkazom starosty czerkaskiego. Byli to tzw. Kozacy „registrowi”, należący do straży granicznej.

Natomiast Kozacy, mieszkający na stepach, nie dali się spisać w rejestr i w swoich kryjówkach nic sobie nie robili z całego rządu polskiego. Główną kryjówką była najpierw wyspa na Dnieprze, Chortyca, a później kilka takich wysepek i „ostrowów”, tj. miejsc niedostępnych pomiędzy moczarami. Od strony dalszej Ukrainy zasłonięte były siedziby kozackie „porohami”, tj. skałami podwodnymi w Dnieprze, które nie pozwalały dojechać rzeką do kryjówek, zwanych wskutek swego położenia geograficznego „zaporożem” albo „niżem”. Tylko lekkie łódki kozackie, tak zw. „czajki”, przesuwają się pomiędzy porohami, a nawet zapuszczały się wodą na Morze Czarne, przepływały je i dojeżdżały pod wspaiałą stolicę turecką, Carogród. Przeciw Tatarom zaś broniły kryjówek kozackich na „niżu” wały ziemne i pale. Otaczały one wysepki i ostrowy, z których główny obóz nazywał się „siczą” albo „koszem”, mniejsze zaś takie „kosze” nazywali Kozacy „pułkami” albo „kureniami”.

W „koszu” zbierali się „niżowcy”, czyli „zaporożcy”, na wspólne narady; na nich wybierali swojego wspólnego dowódcę, tj. atamana „koszowego” i dorad-



Pogoń za Tatarami, wikipedia.

ców, czyli „starszyznę”. Do pisania wyroków sądowych, ugód z Tatarami itp., miał ataman dodanego „pisarza”, którym zwykle był jakiś „piśmienny” Kozak, często szlachcic polski, osiadły na „niżu”. W „kureniach” byli dowódcami atamanami kurenni, czyli pułkownicy. Tak więc całe „zaporoże” przemieniło się w obóz wojskowy, niedostępny, nie słuchający żadnych rozkazów i obwarowany; a Kozacy, którym nic wolno było się żenić, byli podobni do stałej armii, która jednak sama się rządziła. W tej armii kozackiej przeważali liczebnie, językiem i wyznaniem Rusini, to też wcześniej przybrało „zaporoże” charakter narodowy ruski, bez wyłączenia jednak Kozaków każdej narodowości.

Pomimo niekarności wobec starostów królewskich, „niżowcy” nie myśleli o buntach przeciw Polsce; przeciwnie, pomagali dzielnie wojskom polskim w obronie Ukrainy przed Tatarami, robili sami wyprawy na Krym i Wołoszę, a co najważniejsze zasłonili od najeźdźców całą północną Ukrainę. Wskutek tego mogła szlachta polska, osiadła na Ukrainie, ściągać do kraju chłopów z innych ziem ruskich i nawet osadzać dość ludne miasteczka na prawie niemieckim. Kraj zaludnił się szybko i wskutek tego majątki szlacheckie wzrosły gospodarczo. Kniaziowie Wiśniowieccy, Zbarańcy, Zasławscy, Koreccy i in., pochodzący z rodu dawnych książąt ruskich i litewskich, odzyskali dawną władzę, tylko, że przy tym przyjęli mowę polską, religię katolicką i korzystali ze wszystkich polskich przywilejów szlacheckich.

Także magnackie i szlacheckie rodziny, polskiego pochodzenia, doszły na Ukrainie do ogromnych majątków, a drobna szlachta brała wsie w dzierżawę, pełniła obowiązki ekonomów lub szukała szczęścia na „niżu”. Magnatów ukra-

innych nazywali kozacy nie bez słuszności „królewietami”; początkowo najmowali się chętnie do ich wojsk nadwornych, a „zaporoscy” prowadzili ze szlachtą rentowny handel. Popsuły się jednak te stosunki, gdy „królewietą”, doszedłszy do wielkiej potęgi społecznej, zaczęli Kozaków, osiadłych w swoich dobrach, przymuszać do „poddania” chłopskiego, a chłopom swoim zabraniali surowo uciekać na „niż”. Mimo to chłopci uciekali i znajdowali poparcie u Kozaków, którzy zaczęli rozumieć, że dalszy wzrost potęgi „królewiat” musi z czasem zagrozić ich dotychczasowej wolności osobistej. Nie mylili się zresztą, albowiem „królewietą”, nie mogąc utrzymać chłopów przy roli, domagali się coraz natarczywiej, ażeby rząd polski zamienił część Kozaków tj. rejestrowych, na wojsko, a resztę, razem z „zaporozcami” obrócił w zwykłych chłopów pańszczyźnianych.

Na żądanie magnatów ukraińskich zakazał sejm w r. 1590 Kozakom stepowym wychodzić na „niż” i atamana zaporozkiego poddał wojskowej władzy hetmana wojsk koronnych. Te uchwały wywołały po raz pierwszy na Ukrainie niezadowolenie z rządów „rzeczypospolitej szlacheckiej”. Kozacy zaczęli się gromadzić i naradzać, aż wreszcie podnieśli bunt. Na czele ich stanął szlachcic polski, Krzysztof Kosiński; złupił dobra koronne i magnackie, ale w r. 1593 został pobity przez nadworne wojska „królewiat”. Także drugi bunt kozacki r. 1596, pod dowództwem Nalewajki i Łobody, atamanów „niżowców”, został pokonany. Nalewajko, wzięty do niewoli, został stracony w Warszawie, a na „niżu” obrano atamanem Piotra Konaszewicza, „Sahajdacznego”, znanego z przychylności dla Polski. Odtąd aż do śmierci Konaszewicza w r. 1622 panował na Ukrainie spokój, w którym jednak Kozacy wzrastali w siłę liczebną i nabierali coraz więcej znajomości w sztuce wojskowej, tudzież w sprawach społecznych i politycznych. Przede wszystkim zrozumieli dalsze, że sami są za słabi do wojny ze szlachtą, ale natomiast mogą być pewnymi zwycięstwa, jeśli podadzą rękę niezadowolonym z poddaństwa chłopom, których usuwali z parafii Jezuici, razem z królem Zygmuntem III, ażeby zaprowadzić na Rusi unię z Kościołem katolickim.

Odtąd domagali się Kozacy coraz natarczywiej usunięcia „poddania” chłopskiego i unii, czyli, jak mówili zawsze, „panów, Żydów i Jezuitów”. Ponadto na „niżu” znaleźli się dość liczni stronnicy pokoju i przymierza z Tatarami. Z drugiej strony szlachta ukraińska nie myślała wcale wyrzekać się swojego interesu gospodarczego przez zamianę Kozaków na chłopów i kiedy w r. 1625 wybuchł nowy bunt kozacki, wybudowano u porohów dniewprowych silny zamek, zwany Kudakiem, który miał ułatwić zniesienie „kosza” zaporozkiego. Niżowcy zdobyli Kudak, ale w wojnie zostali pokonani. Sejm w r. 1638 zamienił wszystkich Kozaków, niewpisanych w registr, na chłopów i włączył wolne osady, czyli „futory” kozackie do dóbr szlacheckich.

Nowy bunt przeciw tym postanowieniom nie udał się także; Kozacy musieli odrabiać pańszczyznę i podlegać „prawom wiejskim”, zostali jednak „rejestrowi”, a na „niżu” nie można było przeprowadzić uchwał sejmowych. Na „fu-

torach” wolnych pozostali tylko ci Kozacy, którzy mogli wykazać się szlachectwem polskim; byli jednak wypierani i prześladowani. Ekonom hetmana Koniecpolskiego, Daniel Czapliński, wygnał z futuro, Subotowa, Kozaka Bohdana Chmielnickiego; porwał mu ponadto żonę i obił syna. Chmielnicki, korzystając ze szlachectwa, przedstawił swoją krzywdę sejmowi r. 1616 i udał się na skargę do króla. Sejm, w którym panowie ukraiński rej wodzili, nic nie zrobił dla Chmielnickiego, a król Władysław IV nic zrobić nie mógł, albowiem szlachta obawiała się go, że dąży do samowładztwa i krępowała we wszystkim jego wolę. Król nosił się rzeczywiście z zamiarem wywołania wojny z Turkami, ażeby stanąć na czele wojska i w ten sposób zmusić szlachtę do uległości. Wskutek tego utrzymywał z Kozakami dobre stosunki, rozumiejąc, że ich bunty i napady na Tatarów mogą się przydać w uskutecznieniu jego planów. Chmielnickiemu, odjeżdżającemu z powrotem na Ukrainę, dał do zrozumienia, że nie będzie miał nic przeciw temu, jeśli on, jako „żołnierz”, sam sobie sprawiedliwość wymierzy.



Obóz
Zaporożców.
Obraz Józefa
Brandta.

Korzystając ze słów królewskich, ogłosił Chmielnicki na „niżu”, że zamierza rozpocząć wojnę ze szlachtą za wiedzą i wolą króla. Zaporozcom nie potrzeba było więcej, ażeby rozpocząć bunt, a Chmielnicki pozyskał ponadto pomoc Tatarów. W trzech wielkich bitwach: nad Żółtymi Wodami, pod Komuniom i Pilawicami rozbili Kozacy i Tatarzy wojska szlacheckie, zdobyli całą Ukrainę i Podole, złupili Ruś Czerwoną i podstąpili pod Zamość, skąd Chmielnicki zażądał od szlachty, ażeby wybrała królem Jana Kazimierza, brata zmarłego w r. 1648 Władysława IV. Po wyborze ogłosił, że uznaje króla za swego pana i wrócił na Ukrainę. W ugodzie z „rzeczpospolitą szlachecką” uzyskał godność hetmana kozackiego i 40 000 stałego wojska „registrowego”, ale ani on sam, ani pobita szlachta

nie myśleli nigdy na serio o utrzymaniu zawartej ugody.

Szlachta nie mogła przeboleć utraty ogromnych majątków ukraińskich i bała się 40 000 armii kozackiej; Chmielnicki zaś stanął bezradny wobec chłopów. Walcząc ze szlachtą, poruszył wszystkich chłopów ukraińskich do buntu i odzwyczał ich od „poddąństwa”. Wprawdzie pułkownicy kozaccy, zabrawszy dobra „królewiat”, sami domagali się danin, czynszów i pańszczyzny, ale chłopów nie chcieli pozbywać się uzyskanej wolności, to też uciekali, jak dawniej, na „niż” i groźnie domagali się od Chmielnickiego, ażeby ich wpisał na regestr, pomimo, że ugoda ze szlachtą nie pozwalała mu przekraczać 40 000 ludzi. Naturalnie, że liczba ta, wobec 150 000 zbuntowanych chłopów, była bardzo mała, to też Chmielnicki i jego doradcy zaczęli dążyć do tego, ażeby chłopów zadowolić przez ulżenie „poddąństwa”. Kozacy musieli się bardzo ograniczyć w swoich wymaganiach poddańczych, a przeciw szlachcie popierali wysłannicy niżowi buntów chłopskie na Podolu i nawet w głębi „rzeczypospolitej”.

W górach Karpackich stanął na czele buntowników Kostka Napierski, naturalny syn króla Władysława IV. Zdobył zamek Czorsztyn, łupił i palił dwory szlacheckie; wreszcie ujęty przez wojsko nadworne biskupa krakowskiego, został w Krakowie ścięty. Mimo to bunt szerzył się wszędzie, a przestraszona szlachta domagała się znów, ażeby zagasić ognisko wojen chłopskich, tj. zamienić Kozaków na chłopów. Chmielnicki, pobity w r. 1651 pod Beresteczkiem, musiał zgodzić się na zmniejszenie liczby Kozaków do 20 000 ludzi. Nie chcąc i nie mogąc tego dotrzymać, rozbił w rok później wojska szlacheckie pod Batohem, a w roku 1654 poddał Ukrainę Moskwie, zawarowawszy sobie przy tem zupełną swobodę w urzędzeniu stosunków społecznych na Kozaczyźnie. Rzeczpospolita szlachecka, pokonana równocześnie przez Szwedów, nie miała już siły do oporu Kozakom i Moskwie, toteż w r. 1667 w pokoju andruszowskim musiała większą część Ukrainy pozostawić w rękach cara Aleksego, a część mniejszą, która pozostała przy Polsce, zdobyli wkrótce później Turcy. Kiedy w r. 1699 Turcja zwróciła „rzeczypospolitej” ziemie zabrane, oddała je złupione i wyniszczone. Kozacy pociągali na „Zadnieprze”, pod opiekę rządu moskiewskiego i „siczy” zaporoskiej, a ci, którzy pozostali jeszcze na polskiej Ukrainie, byli już za słabi do oporu powracającym do swych majątków magnatom.

Na ziemiach ukraińskich rozwinęły się nowe posiadłości pańskie z ludnością „poddąnczą”; największy obszar ziemi przeszedł w posiadanie rodziny Potockich. Kozacy zostali w większej części zamienieni na chłopów, a w mniejszej służyli jako tzw. „Kozacy nadworni” w wojskach prywatnych właścicieli dóbr. Tylko ci chłopów kozaccy, którzy uciekali z dóbr szlacheckich, nawiązywali stosunki z „siczą”, tudzież tworzyli bandy rozbójnicze, zwane „hajdamakami. Kiedy w r. 1768 wybuchły na Ukrainie spory religijne, wówczas szlachta zawiązała katolicką konfederację barską. Kozak zaporoski Żeleźniak i dowódca Kozaków nadwornych, Gonta, stanęli na czele buntowników, zniszczyli kraj ogniem

i mieczem, wyrznęli szlachtę, a sami ogłosili się książętami zbuntowanych chłopów. Dopiero połączone wojska rosyjskie i polskie rozbiły hajdamaków. Żeleźniak poszedł w Sybir, Gonta został stracony i w majątkach szlacheckich przywrócono dotychczasowe stosunki „poddane”. Odtąd bunt Kozaków i chłopów ukraińskich nie ponowiły się więcej. Największy magnat polski na Ukrainie, Szczęsny Potocki zamienił jednak wielką część obowiązków „poddanych” na czynsze, a na Ukrainie rosyjskiej zniosła cesarzowa Katarzyna II sicz zaporoską. W ten sposób ognisko buntów chłopskich przeciw szlachcie zostało ostatecznie ugaszone, ale samo jego istnienie przez 200 lat, wpłynęło wiele na złagodzenie „poddania” chłopskiego na ziemiach sąsiednich, tudzież na próby społeczno-prawnych reform chłopskich w „rzeczypospolitej szlacheckiej”.

Cdn.

Józef Wypiański

Konspiracja akowska w Ciemierzyńcach

Ciemierzyńce leżały po obu stronach nieuregulowanej rzeki Złota Lipa i składały się z kilku przysiółków. Na lewym brzegu był Wołosowiec, Goły Konec, Przewał i Horodyska, zaś na prawym: otoczony lasami Ostrów (z leśniczówką), Wołoskie, Kuczerówka, Kuternogi i Gorzelnia. Odległość między Wołosowcem a Gorzelnią wynosiła w linii prostej 4 km. Wszystkie przysiółki były zamieszkałe przez Polaków i Ukraińców oraz rodziny mieszane. W r. 1931 liczba mieszkańców wynosiła 2823 osób, przy czym Polaków i Ukraińców było prawie tyle samo.

W okresie okupacji niemieckiej wieś należała, wraz z Wiśniowczykiem i Białem, do dunajowskiego (V) Rejonu Armii Krajowej. Stało się to dopiero w maju 1942 r., gdy komendant wojskowego podziemia Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW) w Dunajowie, plut. Mieczysław Semkowicz „Kruk”, zdecydował się na połączenie z AK i podporządkowanie rejonu komendantowi przemysłańskiego Obwodu AK, por. Józefowi Stawińskiemu „Staszкови”. Podleganie wiązało się z warunkiem, na mocy którego Rudolf Semkowicz „Zaremba” został oficerem wywiadu Obwodu. Podporządkowanie to nastąpiło trzy miesiące wcześniej niż uczyniły to władze Stronnictwa Narodowego, do którego NOW należał.

Braki kadrowe i śladowe uzbrojenie powodowały, że w Dunajowie nie utworzono zaczątków żadnego oddziału. Jedynie, jak wspominał Bronisław Sienkiewicz z Ciemierzyniec, zaprzysiężono w rejonie pewną liczbę mężczyzn, którzy w przyszłości mogli być powołani do podziemnego wojska. Nie jest znana

liczba konspiratorów w Rejonie dunajowskim. Obecność ukraińskich sąsiadów w podanych wioskach i miasteczku znacznie ograniczała działanie polskiej konspiracji.

Zarówno Dunajów, Ciemierzyńce, Białe i Wiśniowczyk, nie mogły być przygotowane do odparcia napadu ukraińskich nacjonalistów, ponieważ nie skupiały w jednym miejscu mieszkańców narodowości polskiej. Domy naszych rodaków znajdowały się obok zabudowań ukraińskich i wielu ukraińskich sąsiadów obserwowało zachowanie się Polaków. W odróżnieniu od Ukraińców, polscy mieszkańcy tych wiosek nie angażowali się tak intensywnie w zbieranie broni i amunicji, ani w 1939 r. ani w 1941. Dopiero w 1943 r., gdy w powiecie nastąpiły pierwsze napady band ukraińskich nacjonalistów, „Kruk” starał się zgromadzić broń w dunajowskim kościele, w którym mogłyby się bronić napadnięci Polacy. Ale - jak przekazali niektórzy mieszkańcy Dunajowa - schowano tam zaledwie kilka sztuk broni palnej.

Ponoć tylko w jednym przypadku udało się zapobiec napadowi UPA na Ciemierzyńce, w nocy z 15 na 16 lutego 1944 r. Jednak dokument (fragment raportu sprawozdawczego, sygnatura 203/XV/15, k.122 z AAN) nie wymienia nazwy przysiółka. Podniesiony alarm przez mieszkańców miał przestraszyć napastników.

Mimo tych trudności w Ciemierzyńcach powstał polski oddział partyzancki, jedyny w Rejonie AK. *W sierpniu 1942 r. [raczej w 1943 r. - dop. J.W.], po nabożeństwie w kościele w Ciemierzyńcach, poszliśmy z kolegami do mieszkania Józefa Grzybowskiego „Gryfa”.* [Wtenczas nosił on nazwisko Winicjusz Weretczuk - dop. J.W.] *Pracował w leśniczówce. Z kolegami znaleźliśmy się z organizacji strzeleckiej [Związek Strzelecki - polska przedwojenna organizacja paramilitarna - dop. J.W.] U „Gryfa” złożyliśmy przysięgę i zostaliśmy przyjęci do ZWZ [ZWZ - Związek Walki Zbrojnej, siły zbrojne w Kraju podczas II wojny światowej, w okresie od 13 listopada 1939 do 14 lutego 1942, następnie przemianowane na Armię Krajową - dop. J.W.] oraz otrzymaliśmy pseudonimy, dostaliśmy też gazetki konspiracyjne.*



Winicjusz Weretczuk
vel Józef Grzybowski „Gryf”.

Winicjusz Weretczuk (vel Józef Grzybowski) urodził się w 1922 r. w Przemyślanach jako syn ziemianina. Po ukończeniu szkoły średniej rzekomo miał być absolwentem Wydziału Lasowego Politechniki Lwowskiej. Po wywóźce rodziny Poluszyńskich na Sybir, objął stanowisko leśniczego w Ciemierzyń-

cach i mieszkał w ich domu. W czasie okupacji niemieckiej przebywał doraźnie u Białobrzegów i Żebrowiczów w Ciemierzynach.



Marian Szajda „Smok”,
żołnierz oddziału „Gryfa”.

Podczas pacyfikacji Wicynia przez Niemców (25.04.1944 r.) przeszedł z częścią oddziału do pobliskiego lasu i uniknął okrażenia, po czym przedostał się w okolicy Boguchwały (rzeszowskie), gdzie podczas potyczki został ranny. Ożenił się z koleżanką z organizacji. Od 1945 roku pracował w Punkcie Etapowym Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Koźlu i utworzył dwie siatki Zrzeszenia Wolność i Niepoddległość (WiN), podporządkowane kierownictwu bytomskiemu.

Wkrótce został aresztowany, wraz z innymi, i zasądzony na karę śmierci, zamienioną na 15 lat więzienia. Z odosobnienia wyszedł po 11 latach i przeniósł się w okolice Olsztyna, gdzie był leśniczym. Tam występował pod nazwiskiem Józef Grzybowski.

Po kilku spotkaniach komendant „Gryf” zarządził zbiórkę pod osłó-

ną nocy, z bronią kto jaką miał. Na zbiórce poinformował, że do wykonania jest rozbrojenie leśnej milicji znajdującej się w leśniczówce w Ciemierzynach, gdzie był adiunktem leśniczego. Poprowadził oddział liczący 14 osób pod ogrodzenie leśniczówki, gdzie już wcześniej za dnia poluzował sztachety, ażeby nie robiły hałasu bo na leśniczówce było kilka psów. Rozkaz brzmiał: jak najszybciej przebiec pod budynek administracyjny, gdzie było pomieszczenie milicji i wezwać po rosyjsku do otwarcia drzwi. Wobec tego, że wezwania nie wykonano wybito okna i oddano do środka dwa strzały z karabinu i zawołano po rosyjsku: „Otwierać drzwi, bo wrzucimy granaty”. W pomieszczeniach powstał krzyk i natychmiast drzwi otworzono. Po wejściu do środka wezwano, ażeby (milicjanci) położyli się twarzą do podłogi. Zabrano milicji 15 karabinów, 3 strzelby i jeden rewolwer.

Po tak udanej robocie „Gryf” podziękował za dobre wywiązanie się z zadania oraz rozdał zdobytą broń na wioski: Ciemierzynce, Wiśniowczyk i Łonie, skąd byli uczestnicy. Za około dwa tygodnie znowu za pomocą gońców została zwołana zbiórka z bronią w tym samym miejscu w Ciemierzynach. Tym razem było zadanie odebranie Ukraińcowi dwóch karabinów, które posiadał od polskiego wojska. O posiadanej broni powiedział jego szwagier Polak zaufany „Gry-

fa” co było pewną wiadomością. Po przyjeździe pod dom w języku ukraińskim poproszono o oddanie broni - lecz odmawiał, twierdził że nie posiada. Wyprowadzono go do sadu założono na szyję sznur i zagrożono, że jak nie odda, to go się powiesi. Sznur przerzucono przez gałąź i tak ciągnięto i puszczano, aż się przyznał i oddał za co został pozostawiony w spokoju.

Oddział „Gryfa” był już możliwie uzbrojony, bo każdy posiadał broń długą i krótką. Każdy z nas mieszkał na swoim gospodarstwie, a spotkania odbywały się w niedzielę po nabożeństwach, bo to nie zwracało uwagi Ukraińców. Zbiórki niezapowiedziane, na wypad, były zwoływane przez gońców.

Następny udany wypadek oddziału „Gryfa” to było rozbicie milicji leśnej znajdującej się w nadleśniczówce w Wypyskach, skąd zabrano broń (kilkanaście karabinów oraz amunicję) i konie. Na saniach powrócono do Ciemierzyniec. Ponadto w kilku przypadkach odebrano broń Ukraińcom, którzy mieli ją z 1939 r. lub zabrali Moskalom. (...) [Możliwe, że jeden z milicjantów w Wypyskach śmiertelnie postrzelił Jana Zimmermana z Przemyśla, gdy ten wszedł do leśniczówki 10.02.1940 r., aby powiadomić rodziców Zofii Gonet o aresztowaniu jej przez NKWD. - dop. J.W.]

Wobec coraz częstszych mordów bezbronnej ludności polskiej, a nocą było widać tyny pożarów palonych zabudowań, po uzgodnieniu z dowództwem „Gryf” zebrał swoich ludzi i nocą zaprowadził do wsi Wicyń. Tam nas przyjęto życzliwie i zakwaterowano w kilku sąsiadujących ze sobą gospodarstwach. (Marian Szajda. „Moje wspomnienia w latach 1921-2000”, str. 30-31)

Przejęcie oddziału „Gryfa” do Wicynia nastąpiło w październiku 1943 r. ponieważ sytuacja oddziału stawała się coraz trudniejsza. W wioskach, skąd pochodzili jego żołnierze, zamieszkałych przez Polaków i Ukraińców, działali wywiadowcy ukraińscy, współpracujący z policją ukraińską. Dalsze przebywanie na tym terenie groziło likwidacją oddziału.



Kazimierz Szajda „Brama”
z Wiśniowczyka,
żołnierz „Gryfa”



Nieznany z nazwiska
żołnierz „Gryfa”.



Anna Neczaj „Mak”
z Wiśniowczyka, kurierka
oddziału „Gryfa”.



Stanisława Kołodziej „Brzoza”
z Wiśniowczyka, kurierka
oddziału „Gryfa”.

Zamiarem dowództwa Lwowskiego Obszaru AK (dokument o sygnaturze 203/XV-37 w Archiwum Akt Nowych) było utworzenie oddziału partyzackiego w sąsiedztwie Świrza, którym miał kierować „Gryf”. Początkowo liczebność miała wynosić ok. 40 żołnierzy, a po rozbudowaniu ok. 120. Oddział miał powstać w marcu 1944 r., a więc w tym czasie, gdy partyzanci W. Weretczuka przebywali w Wicyniu. Może chodziło o wzmocnienie obrony Hanaczowa, napadniętego przez UPA 3.02.1944 r. Jednak taki oddział nie powstał.

Marian Szajda podaje nazwiska partyzantów „Gryfa”, zapewne niektórzy dołączyli do oddziału w Wicyniu:

1. Jan Atłachowicz „NN” (Ciemierzyńce).
2. Michał Bajowski „Czarny” (Pniatyń?).
3. Franciszek Bojczuk „NN” (Ciemierzyńce).
4. Eugeniusz Drozda „Gienek” (Ciemierzyńce).
5. Józef Drozda „Kot” (Ciemierzyńce).
6. Karol Figurniak „NN” (Nowosiółki, zginął 3.1944 r.).
7. Władysław Fotoma „Kruk” (Łonie, zginął 3.1944 r.).
8. Edward Jasiński „NN” (Dunajów).
9. Stanisława Kołodziej „Brzoza” (Wiśniowczyk).
10. Jan Krajewski „NN” (Ciemierzyńce).
11. Józef Krajewski „NN” (Ciemierzyńce).
12. Emil Kondrat „Ułan” (Ciemierzyńce).
13. Kazimierz Kwiatkowski „NN” (Mitulin).
14. Tadeusz Kwiatkowski „Skowronek” (Mitulin).



Nieznani z nazwiska żołnierze „Gryfa”. Fotografia powojenna.

15. Anna Neczaj „Mak” (Wiśniowczyk).
16. Władysław Rak „NN” (Ciemierzyńce).
17. Kazimierz Szajda „Brama” (Wiśniowczyk).
18. Marian Szajda „Smok” (Wiśniowczyk).
19. Władysław Szajda „But” (Wiśniowczyk).
20. Michał Szozda „Wóz” (Ciemierzyńce).
21. Władysław Szozda „Jastrząb” (Ciemierzyńce).
22. Józef Wierzbicki „NN” (Ciemierzyńce).
23. Stanisław Żebanowicz „NN” (Wiśniowczyk).
24. Stefan Żebanowicz „Murzynek” (Wiśniowczyk).

W zimową noc 1944 r. oddział przyniósł broń z probostwa w Ciemierzyńcach. Tam stacjonował kilka dni tabor niemiecki. Ksiądz rozmawiał z oficerem pochodzącym z poznańskiego o ciężkim położeniu ludności polskiej. Przed odjazdem taboru oficer powiedział księdzu, że

w stodole pod słomą zostawił prezent i trzeba go najprędzej zabrać. Po sprawdzeniu, co tam jest, proboszcz zawiadomił Wicyń o konieczności zabrania uzbrojenia. Broń przeniesiono do Wicynia na plecach. Było sporo automatów, granatów i amunicji. Znaczna część tej broni eksplodowała podczas pacyfikacji Wicynia i palenia wsi. (M. Szajda, lit. cyt., str. 38)

Po opuszczeniu Ciemierzyniec przez oddział „Gryfa” we wsi pozostało jedynie kilku mężczyzn z bronią, rozproszonych po całej wiosce, którzy jednak nie byli w stanie przeciwdziałać bezkarnym napadom ukraińskich nacjonalistów. Ostatni, z 3.12.1944 r., był najbardziej tragiczny.

Początkowe napady band ukraińskich spowodowały ucieczkę wielu rodzin do Wicynia, gdzie niektórzy mężczyźni zasilili tamtejszy oddział AK. Później dołączyli inni mieszkańcy Ciemierzyniec.

Wkroczenie wojsk Armii Czerwonej w lipcu 1944 r. napawało mieszkańców nadzieją na spokój. Prawdopodobnie kilku mężczyzn wybrało pozostanie z rodzinami zamiast iść na front, co wiązało się z uczestnictwem w działalności oddziału „Istrebitelnego Batalionu” z Pomorzan. Zadaniem „IB” było pilnowanie niektórych obiektów, obrona polskich rodzin, poszukiwanie zbiegłych

z wojska i ukrywających się Ukraińców, a także zwalczanie band UPA. Niektórzy Polacy byli w „IB” do czasu wyjazdu do Polski.

Józef Wyspiański

Deportacje Polaków przez NKWD z pow. Przemyślany (cz. XIV)

Józef Łyszczyk, ur. w 1936 r. w Korzelicach, gmina Dobrzanice, powiat przemyślański, województwo tarnopolskie. Dziadek Józefa, Jakub Łyszczyk jako były legionista Piłsudskiego otrzymał ziemię w Korzelicach. Z rodziną mieszkał tam do 10 lutego 1940, kiedy to zostali wywiezieni przez Sowieców na Syberię.

Po wielu staraniach rodzina uzyskała zgodę na wyjazd i w marcu 1946 roku opuściła Syberię. Podróż do Chojny (nazywanej wtedy Chojnice nad Odrą) trwała 1,5 miesiąca. Rodzina Łyszczyków zamieszkała w Lubiechowie Dolnym na mocy nakazu osiedleńczego (obecnie: gmina Cedynia, powiat gryfiński, woj. zachodniopomorskie).

W latach 1946 do 1951 Józef Łyszczyk uczęszczał do szkoły podstawowej w Cedyni. Jego przekonania związane z przebytymi doświadczeniami miały odzwierciedlenie w stosunku do służby wojskowej. Aby ominąć obowiązkowe wcielenie do Służby Polsce (SP) rozpoczął nieodpłatną pracę w Spółdzielni Produkcyjnej w Lubiechowie Dolnym. Od stycznia 1954 roku podjął pracę w żwirowni w Bielinku (gmina Cedynia). Od czerwca tego roku pracował zaś jako tamiarz budując „główki” na Odrze. Od 1963 roku do emerytury pracował w melioracji.

Red. W posiadanym wykazie osób deportowanych z Korzelic znajduje się osiem osób z rodziny Łyszczyk (podano nazwisko Łyszczyk), ale nie są znane szczegóły losów wszystkich zabranych na Sybir. Wspomnienia pobrano ze strony www.stowarzyszenie-senk.org.pl.



Józef Łyszczyk.

+++++

Na stronie <https://osa.archiwum.org> znajdują się skrócone losy Cecylii Mar-

kowskiej (z d. Marek), ur. 1927 w Dobrzanicy, deportowanej 10.02.1940 r. w głąb Rosji. Ze stacji Ałzamaj przewieziono jej rodzinę saniami do osiedla Gribanowo (obwód irkucki). Od maja 1940 rodzina przebywała w posiołku Ust'-Kaduj (obwód irkucki). Tam Cecylia pracowała przy zbieraniu żywicy i kopaniu kartofli. Uczęszczała również do rosyjskiej szkoły. Po śmierci ojca (1940 r.) ponownie pracowała w lesie. Jesienią 1943 r. była świadkiem mobilizacji polskich mężczyzn do wojska. W 1944 została zatrudniona w kolchozie przy omlotach. Do Polski powróciła w kwietniu 1946.

Red. Cecylia Markowska znajduje się w wykazie osób deportowanych.

Listy do redakcji

Szanowny Panie,
wróciłem z otwarcia wystawy obrazów
Batowskiego i Komorowskiej w Naro-
dowej Galerii Sztuki na ul. Stefanyka,
w siedzibie galerii w Pałacu Łozińskich
na przeciwko dawnego Ossolineum.
Mam katalog. Na jaki adres go wysłać?

Pozdrawiam serdecznie,

Piotr Piniński

◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷

Z podziękowaniem potwierdzamy
odbiór nw. wydawnictw nadesłanych
nieodpłatnie - w darze do zbiorów
Biblioteki Ossolineum: Ludobójstwo
OUN-UPA i Spotkania Świrzan.

Z poważaniem

Irena Gybej-Dworsatschek

[illegible]

Drogi Panie Józefie,

Dziękuję za kolejny numer Biuletynu.
Niepotrzebnie wyraża Pan obawy.

Jest bardzo ciekawy, najciekawszy spośród tych ostatnich. Bardzo cenię ilustrację, szukam wspomnień i wiadomości historycznych. To wszystko jest.

Ja także w swoim piśmarstwie spotygam się z wielkimi plikami. Kiedy przechodzi się do pdf, ich rozmiar staje się monstrualny. Winę ponoszą ilustracje, zwłaszcza że nasz sprzęt i edy-

tory nie stosują ograniczeń.

Osobiście zmniejszam gęstość ostatecznie zatwierdzonych ilustracji.

Dla nas kilkadziesiąt kilo wystarczy, aparaty fotograficzne dają gęstość w mega. Życzę dalszych ciekawych tekstów, pozdrawiam

Bolesław Kopociński

[illegible]

Cześć Józek.

Serdeczne dzięki za książkę. To ważna lektura, choć przygnębiająca. Podziwiam Cię - to wymagało wiele trudu zebrać tak dokładne informacje i relacje - brawo!

Sporo już podobnych opracowań czytałam, no i moja rodzina przeszła to piekło w Janowej Dolinie. (...) Napiszę notatkę o Twojej książce i o tych wcześniejszych w ogólnopolskim KSI i we wrocławskim TMKK.

Czy mógłbyś mi przysłać kilka - 2 lub 3 ze zdjęć lub rysunków z tej książki?

Pozdrawiam serdecznie

Małgorzata

[illegible]

Szanowny Panie Józefie,
proszę swobodnie korzystać ze zdjęć z katalogu. Niniejszym wyrażam pozwolenie. Obrazy i fotografie są naszą prywatną własnością i Galeria Narodowa we Lwowie nie ma praw autorskich do reprodukcji, za które Adam i ja za nie

zapłaciłmy. Co więcej, obrazy są wypożyczone za darmo, a koszt ubezpieczenia i transportu z Warszawy zapłacił nasz konsulat we Lwowie. Również, jestem członkiem Rady Nadzorczej Galerii.

[illegible]

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego im. E. Ringelbluma wyraża zgodę na wykorzystanie relacji J. Kolabińskiego i opublikowanie jej w biuletynie „Spotkania Świrzan”.

[illegible]

Nie wiem czy Pana prosiłam o wystawienie biuletynu, w którym pisze Pan o Glinianych z relacji Pana Bosy. Ja wydrukowałam i to wędruje po członkach naszego klubu. Czy Pan Bosy dostał oryginał?

Po częściowym przeczytaniu „Ludobójstwa..” widzę, że tam jest też wieś Gliniany i postaram się Jej to pokazać. Jeśli będzie zainteresowana, to dam pański adres. Czy to będzie OK? My mamy spotkanie w klubie 5 kwietnia i do tej pory przeczytam swój egzemplarz, a gdyby było zainteresowanie innych członków to się odezwę do Pana.

[illegible]

Szanowny Panie Józefie,
Zbrodnia w młynie: moi rodzice, i ciocia
Władzia z opowieści dziadka Władysława
pamiętają wszyscy, że to było 12
lutego 1944. Ofiar tej nocy było więcej,
Ukraińcy zwozili do młyna zabitych na
ulicy i w obejściach. Powieźli ich przez
wieś do lasu na saniach, rankiem moja
mama z bratem, wujem Albinem, grze-
bali patykiem w krwawej koleinie przed
domem, ale dziadek to zobaczył, na-
krzyczał, przegonił ich. Nikt nie po-
szedł sprawdzić, dokąd powieźli zabi-

tych, ludzie sie bali. Nie wiadomo, gdzie ich pogrzebano. Pozdrawiam,

Miroslaw Kuleba

[illegible]

Dzień Dobry.

Panie Józefie, przy okazji - dziękuję za Pańską nieocenioną pracę przy „Spotkaniach Świrzan”... Dziadek odszedł w 2007 roku i niewiele nam przekazał. Choć wiem, że bardzo tęsknił, temat kresów nie istniał w naszych rozmowach. Wiem też, że przetrwało w nim poczucie lęku, choć o dziwo, nie związane z tamtymi trudnymi przecież czasami, a z tym co spotykało Go po wojnie. Nie wolno było o tym mówić... Dla miejscowych, którzy zostali po wysiedlonych Niemcach, byli zawadą i obcymi. Dla władz - niewygodną koniecznością.

Pańska gazetka pozwoliła mi choć trochę wyobrazić sobie tamten czas. Wspomnienia, uświadamiały w realiach i choć na chwilę przenieść się w tamte strony. W rezultacie byłem we wrześniu pierwszy raz na Ukrainie - w Przemyślanach! DZIEKUJE!

Wszystkich, których wymieniał opracowanie p. Żukrowskiego odnalazłem. Wszyscy już nie żyją. Utrzymujemy kontakty z potomkami - na razie przyjacielskie. Nowiną jest Fojt z Jastrzębia - to muszę dopytać i przejrzeć swoje notatki. Zajmuję się genealogią rodzinną.

Z pozdrowieniami.

Tomasz Fojgt

[illegible]

Szanowny Panie Józefie,
bardzo dziękuję za pamięć i cieszę się,
że mógł Pan opublikować wspomnie-
nia jeszcze żyjących świadków tam-
tych tragicznych wydarzeń. Dla mojej
teściowej i jej siostry książka Pana au-
torstwa będzie materialnym wspo-

mnieniem dzieciństwa spędzonego w Połonicach. Aby przedstawić książkę mojej teściowej, muszę wcześniej zapoznać się z jej treścią, aby móc ją przygotować na treści zawarte w publikacji. Dlatego przesyłam swój adres. Przesyłam pozdrowienia

Ewa Gruszka

[illegible]

Szanowny Panie Józefie,

Dziękuję za informację i wskazanie źródeł. Czy przypadkiem Pan orientuje się, kiedy Niemcy zlikwidowali getto w Przemyślanach: stało się to w 1942 czy 1943?

Na Ukrainie ukazała się ostatnio rozprawa doktorska Jurija Skiry nt. roli Zakonu Studytów i braci Szeptyckich Andrzeja i Klemensa - w ratowaniu Żydów. Metodologicznie poprawna; systematyzuje literaturę, ale młody autor nie wyczuwa kontekstu i atmosfery oraz okoliczności, w których największym zagrożeniem byli nie tylko Niemcy ale też ukraińskie formacje i kolaboranci. Dziękuję raz jeszcze za Pańskiego maila. Pozdrawiam

ADR

[illegible]

Serdecznie dziękuję za przesłaną książkę. Czytam sobie powoli, robię notatki, dla mnie najcenniejsze opowieści, których ja sam nigdy nie usłyszałem. Jednocześnie chciałem zapytać, być może Pańska ogromna wiedza pomoże mi zrozumieć odnaleziony dokument. W teczce dowodowej ś.p. Dziadka był taki oto Ausweis. Treść nie jest dla mnie zagadką... Zagadką jest, dlaczego taki dokument powstał. Wygląda na to, że mój dziadek uciekał przez Brzeżany i 8 maja tam musiał być. Czy ten dokument może mnie naprowadzić na jakieś inne archiwalne odkrycia, tego jeszcze nie

wiem. Wiem, że mam zdjęcie mniej więcej 22-letniego dziadka.

Pozdrawiam
Tomasz Fojgt

[illegible]

Dzień dobry Panie Józefie!

Mam wrażenie, że od dłuższego czasu nic od Pana nie słysząc i chciałam krótko zapytać, czy wszystko jest u Pana w porządku?

W październiku spotkałam się w Warszawie z synem gen. Bora Komorowskiego. Jest chętny odwiedzić na zaproszenie nasze tereny (szkoły itp.) Myślałam o tym, żeby zaprosić go na Święto Kresowe do Gierałtowa. Planuje Pan tam być w tym roku?

Pozdrawiam serdecznie!

Iwona Tkacz

[illegible]

Dzień dobry.

Wyrażamy zgodę na przedruk wymienionych wspomnień L. Antoniszyn i J. Frąckowiak wraz z fotografiami ich autorek (ze wskazaniem źródła wykorzystanych materiałów). Prosimy

o przesłanie pamiątkowego egzemplarza biuletynu. Z pozdrowieniami

Beata Hebzda-Sołogub

[illegible]

Drogi Panie,

Trafiłam dziś na dokumenty związane ze Świrzem, a zdigitalizowane przez Ossolineum: *Decretum collocationis in Bonis [Świrz et Świrzyk cum attinentiis]*. Pochodzą z 1782 r. i zawierają m.in. spis mieszkańców Świrza i okolicznych wsi (od strony 80). Występują też nazwiska Pańskich przodków -- może to Pana zainteresuje -- przesyłam w załączniku.

Pozdrawiam,

Kinga Winnicka

[illegible]

Panie Józefie.

Nie mam nic przeciwko temu aby powielić tekst o grabarzu ze Świrza. Serdecznie pozdrawiam miłośników Świrza od potomków Olejowian.

Remigiusz Paduch

[illegible]

Irena
Komorowska,
Świątniki koło
Krakowa 1945.
Reprodukcja
z katalogu
wystawy
pt. *Zamek
w Świrzu*,
str. 16.

INFORMACJE

Były szef Służby Bezpieczeństwa Ukrainy I. Smeszko twierdzi, że politycy nacjonalistycznej partii Swoboda (dziś rządzącej np. w obwodzie lwowskim) za rządów zbiegłego do Rosji prezydenta W. Janukowycza współpracowali z jego obozem i otrzymywali finansowanie. Dodał, że FBI prowadzi dochodzenie w tej sprawie, w niedalekiej przyszłości opublikuje tę informację.

Portal jagiellonia.org przypomniał, że jesienią 2018 r. w ukraińskich mediach pojawiła się informacja, jakoby P. Manafort, były szef kampanii W. Janukowycza, a później D. Trumpa, oskarżony m.in. o „spisek przeciwko Stanom Zjednoczonym”, podczas dochodzenia zeznał, że ukraińska nacjonalistyczna partia „Swoboda” była w pełni finansowana przez Rosję i prokremlowską Partię Regionów. (Kresy24.pl)

+++++

Edykta o zaginięciu i poszukiwaniu osób wojskowych.

Broszko Józef, ur. 1882 w Ciemierzyńcach, pow. Przemyślany, wyznania rzymskokatolickiego pobrany został 1915 r. do 24 p.p. austriackiego i wysłany na front włoski, gdzie rzekomo zginął. Na prośbę jego żony Katarzyny z Olejników Broszko, zamieszkałej w Ciemierzyńcach, wdraża się postępowanie o uznanie go za zagi-

nionego, albowiem zachodzi ustawowe domniemanie o śmierci tegoż.

Broszko Jan, ur. 1878 w Ciemierzyńcach, pow. Przemyślany, wyznania rzymskokatolickiego pobrany został w 1914 r. do 19 p.p. austriackiego i wysłany na front rosyjski tamże zginął. Na prośbę jego żony Marii z Sylwestrów Broszko, zamieszkałej w Ciemierzyńcach, wdraża się postępowanie o uznanie go za zaginionego, albowiem zachodzi ustawowe domniemanie o śmierci tegoż.

Muzyka Mikołaj, ur. 1883 r. w Chlebowicach świrskich, pow. Przemyślany, pobrany został w r. 1914 do armii austriackiej i wysłany na front, gdzie rzekomo zginął. Na prośbę jego żony Agnieszki z Słabickich Muzyka, zamieszkałej w Chlebowicach Świrskich wdraża się postępowanie o uznanie go za zaginionego, albowiem zachodzi ustawowe domniemanie o śmierci tegoż.

Rozdół Jan, ur. 1885 w Dunajowie, pow. Przemyślany, pobrany do 55 p.p. austriackiego i wysłany na front rosyjski, gdzie zginął, ewentualnie został zabity w r. 1915. Na prośbę jego żony Tekli Rozdół wdraża się postępowanie o uznanie go za zaginionego, albowiem zachodzi ustawowe domniemanie o śmierci tegoż.

Schiffler Jan, ur. 1889 r. w Świrzu,

pow. Przemyślany, pobrany został w 1914 r. do 55 p.p. i wysłany na front rosyjski, gdzie miał rzekomo zostać zabity. Na prośbę jego żony Tekli z Hałajkiewiczów Schiffler zamieszkałej w Świrzu wdraża się postępowanie o uznanie go za zaginionego, albowiem zachodzi ustawowe domniemanie o śmierci tegoż. (*Dziennik Urzędowy Województwa Tarnopolskiego* z 1.03. 1926 r.)

+++++

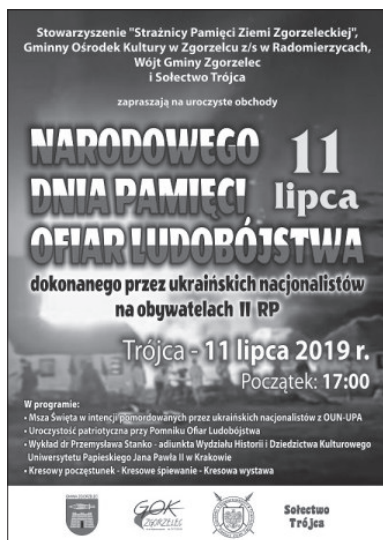
W urzędach pocztowych: Przemyślany, powiat Przemyślany, (...) Janczyn, powiat Przemyślany, (...) zaprowadzono służbę: w pierwszym telegraficzną, a w pozostałych telegraficzną i telefoniczną. (*Tygodnik Toruński*, 21 listopada 1925 r.)

+++++

Skład instancji organizacyjnych Polskiego Związku Łowieckiego: Powiat Przemyślany. Powiatowa Rada Łowiecka. Łowczy: Biedermann Adam - Janczyn, Błotnia. Podłowczowie: Biesiadecki Jan - Pohorylce, Hanaczówka. Bochdan Józef -- Zadwórze. Wolański Marian - Przemyślany, Ostałowice. Członkowie Rady: Antoniewicz Jan - Gliniany, Rozworzany, Goleń Kazimierz - Poluchów Mały, Pniatyn. Małecki Stanisław inż. - Janczyn, Błotnia. Maszewski Jerzy - Słowita. Szal Jan - Kurowice. Tyszkowski Adam - Świrz, Chlebowice Świrskie. Delegat na Walne Zgromadzenie Oddziałowe - Szal Jan - Kurowice. (*Kalendarz myśliwski na*

rok 1939)

+++++



11 lipca 2019 r. odbyły się w Trójcy koło Zgorzelca uroczyste obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na Kresach Wschodnich.

W programie uroczystości była msza św., wykład dra P. Stanko, kresowy poczęstunek, kresowe śpiewanie i wystawa.

Dziękujemy p. Janinie Słabickiej za zaproszenie.

+++++

Poszukiwania. Machner Józef, exp. kond. Podgórze-Płaszów dworzec kolejowy prosi, kto by wiedział, o podanie jakichkolwiek wiadomości o Ludwiku Machnerze z Poluchowa Małego koło Przemyślan. (*Ilustrowany Kurier Codzienny* z 10.11.1914 r.)

+++++

O spustoszeniach, które wielkie ulewę w miesiącach Sierpniu i Wrześniu r.[roku] p. [poprzeniego] a z przyczyny tych, zebrane rzeki górne w wielu Cyrkułach Galicyi zrządziły, jest bez wątpienia każdemu wiadomo. Między rozporządzeniami, które wysokie Rządy Krajowe dla ulżenia losu pogrążonych przez to nieszczęście Mieszkańców wydały, znajduie się także Odezwa do Obywatelów Kraiu, wzywająca ich do szczodrych składek.

Stosownie do tego wezwania przychylił się urodzony Balas, Dziedzic Laszek Królewskich w tak świetnym sposobie, że ón 100 korcy żyta do tych składek ofiarował, i postrzegłszy, że koszta transportowe wielką część iego datku pochłoną, nakłonił się do złożenia wartości zboża podług ceny targowej w 348 Ryń. 20 Kr. Za tę dobroczynność, w której to wspianiałomyślny Dawca bez wątpienia Naśladowców z pomiędzy Obywatelów Kraiu tutejszego znajdzie, dały Rządy Kraiowe urodzonemu Ralas swoje szczególne poznać upodobanie. W Lwowie dnia 4-go Lutego 1814 (Dodatek nr 17 do Gazyety Lwowskiej)

+++++

30 sierpnia 1939 r. czterech Ukraińców napadło na dom wójta gminy Dobrzanicy i po sterroryzowaniu domowników i służby, rozbili szafę i zabrali z niej 250 naboii do sztucera. Jak ustaliło policyjne do-

chodzenie, jeden z napastników ukrywający się przed mobilizacją, pięć dni wcześniej ukradł swemu wujkowi sztucer i rewolwer bez amunicji. Pozostali trzej uczestnicy napadu ukrywali się przed zatrzymaniem z powodu podejrzeń Policji Państwowej o ich przynależności do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. (Wojciech Włodarkiewicz, Stan bezpieczeństwa wewnętrznego w woj. tarnopolskim styczeń-sierpień 1939, str. 180, z: www.bazhum.muzhp.pl)

+++++

W wrocławskim radiu została odtworzona (7.04.2019 r.) audycja Józefa Majchrzaka z 1957 r., w której weselne przyśpiewki wykonywał damsko-męski chór z Gierałtowa. Zespołowi przygrywał zespół Jana Zazulaka, a wśród nich był grający na cymbałach Józef Komar.

+++++

Pod koniec lat 30. ub. wieku grekokatolicki ksiądz Teodor Sachno z Łahodowa w czasie religii w szkole powszechnej uczył młodzież nienawiści wszystkiego, co polskie. (B. Grott, *Polityczne, religijne i kulturalne aspekty sprawy polskiej na Kresach Wschodnich*, str. 61, za: www.grottinfo/materialy/polityczne)

+++++

W wyniku poważnego cyberataku na Kresy.pl, portal musiał zostać w piątek (12.04.2019 r.) na kilka godzin wyłączony. Ocena sytuacji wskazuje, że celem ataku nie było

tylko zablokowanie, ale wręcz zniszczenie portalu. Podobny atak hakera nastąpił również na stronę www.Kresy24.pl. Można domniemywać o kraju pochodzenia hakerów.

+++++

X ŚWIĘTO KRESOWE
GIERALTÓW, 15 CZERWCA 2019

PROGRAM:

- 15:00 - UROCZYSTA MSZA ŚWIĘTA - Kościół Parafialny w Gieraltowie
- 16:00 - APEŁ PAMIĘCI przed Pomnikiem Bohaterów z udziałem Strażaków z OSP w Gieraltowie
- 16:30 - FESTYN KRESOWY (plac przy remizie OSP):
 - występ Nowogrodzkiej Orkiestry Dętej
 - inscenizacja w wykonaniu uczniów ze Szkoły Podstawowej (m. Jana Pawła II) w Gieraltowie
 - występ Zespołu Pieśni i Tańca z Nowogrodu
 - Turynie Strażacki
 - Turynie Siolecki
 - występ laureatów konkursu Mam Talent
- 20:00 - WYSTĘP ZESPOŁU "GRAZYNI" z WĘGLINCA
- 21:00 - DYSKOTEKA z DJ SOUND WAVE

ORGANIZATORZY:
 PATRYCJA KOSIŃSKA-WIŚNIOŁOWSKA
 HANNA KOSIŃSKA-WIŚNIOŁOWSKA
 HANNA KOSIŃSKA-WIŚNIOŁOWSKA
 HANNA KOSIŃSKA-WIŚNIOŁOWSKA

WSPÓŁORGANIZATORZY:
 HANNA KOSIŃSKA-WIŚNIOŁOWSKA
 HANNA KOSIŃSKA-WIŚNIOŁOWSKA
 HANNA KOSIŃSKA-WIŚNIOŁOWSKA
 HANNA KOSIŃSKA-WIŚNIOŁOWSKA

SPONSORZY:
 Colan
 Gieraltów

Akcja dyskusyjna - rozprawy regionalne, inscenizacja ogólna (zobacz 15.06.2019)

Dzięki sołtys wsi Gieraltów, p. Marioli Orsy, otrzymaliśmy zaproszenie na X Święto Kresowe, które odbyło się 15 czerwca 2019 r.

W programie Święta była msza św., Apel Pamięci pod Pomnikiem Bohaterów, inscenizacja uczniów z miejscowej szkoły, występ zespołu pieśni i tańca, konkursy itp. Goście mogli się raczyć produktami przygotowanymi przez Koło Gospodyń Wiejskich i innych.

Według informacji podanej przez p. Stanisława Żółtańskiego, w Gie-

rałowie ma powstać izba pamięci związana z historią byłych mieszkańców Świrza i okolic.



Składanie kwiatów pod pomnikiem ku czci Polaków poległych na Kresach Wschodnich w Gieraltowie. Od lewej: Kazimierz Czerniak, Mariola Orsa i Robert Relich.

+++++

Prezydent RP Andrzej Duda wręczył 19.06.2019 r. po raz pierwszy Medale *Virtus et Fraternitas* (Cnota i Braterstwo), które nadawane są osobom zasłużonym w niesieniu pomocy lub pielęgnowaniu pamięci o osobach narodowości polskiej lub obywatelach polskich innych narodowości będących ofiarami zbrodni sowieckich, nazistowskich zbrodni niemieckich, zbrodni z pobudek nacjonalistycznych lub innych przestępstw stanowiących zbrodnie

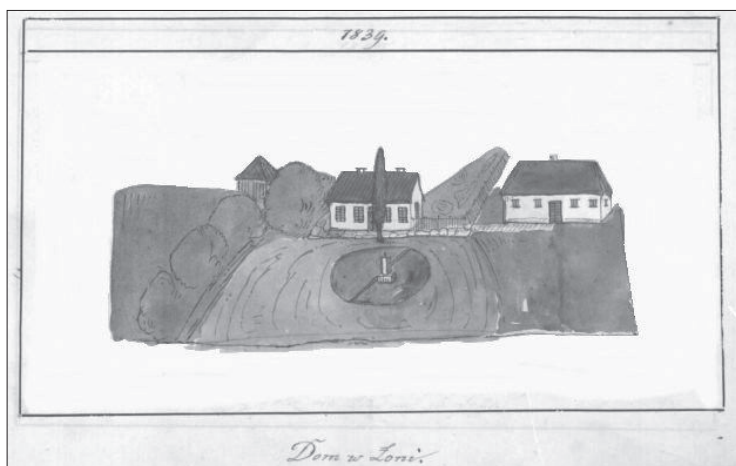
przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne, w okresie od dnia 8 listopada 1917 r. do dnia 31 lipca 1990 r.

Jako pierwsi medale otrzymali: Kazach - Tassybay ABDIKARIMOV, który uratował zesłanego do Kazachstanu Walentego Jabłońskiego i opiekuje się również grobami Polaków zmarłych na zesłaniu w tym kraju oraz Oleksandra VASEIKO. Ta Ukrainka pielęgnuje pamięć o polskich ofiarach ludo-

bójstwa na Wołyniu, a także wspomaga polskich badaczy w odnajdywaniu miejsc pochówku.

+++++

Na stronie <https://polona.pl> znajduje się Szkicownik Celiny Dominikowskiej z Treterów pt. *Życie młodej dziewczyny od 1839 roku do 1853 w Łoni*. Zawiera on 117 rysunków i 3 grafiki wykonanych w akwareli, ołówku i tuszu, są również litografie. Poniżej przedstawia dom autorki w Łoni.



Osoby pragnące finansowo wesprzeć porządkowanie cmentarza w Świrzu mogą wpłacić datkę na konto Nowogrodzieckiego Towarzystwa Gospodarczo-Społecznego, 59-730 Nowogrodziec, ul. Lubańska 42a; mBank: 40 1140 2004 0000 3602 7504 7020. Konieczny dopisek - cmentarz w Świrzu.

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 141. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, X 2019. Druk: MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.

ISSN 2544-0012